

ANDRZEJ CZYŻEWSKI



MURKA

ANDRZEJ CZYŻEWSKI  
**MURKA**



**Tychy 2013**

**Wydawca**  
**Muzeum Miejskie w Tychach**  
Dyrektor i Redaktor Naczelny Wydawnictw Muzeum Miejskiego  
**Dr Maria Lipok-Bierwiazzonek**



Institucja finansowana z budżetu miasta Tychy

**Publikacja wydana dzięki pomocy finansowej**  
**Architektonicznego Biura Projektowego „AB-PROJEKT” Sp. z o.o.**

**Fotografie ze zbiorów rodziny Czyżewskich**  
**oraz zdjęcia autorstwa Andrzeja Czyżewskiego**

Projekt okładki  
**Agnieszka Czyżewska**

Opracowanie graficzne  
**Agnieszka Czyżewska, Krzysztof Skrzypek**

Opracowanie redakcyjne  
**Maria Lipok-Bierwiazzonek**

© Copyright by Muzeum Miejskie w Tychach  
© Copyright by Andrzej Czyżewski

ISBN 978-83-62193-06-6

Wydawca  
**Muzeum Miejskie w Tychach**  
**Pl. Wolności 1, 43-100 Tychy**  
**dyrekcja@muzeum.tychy.pl**

Promocja  
**j.kucz@muzeum.tychy.pl**

Druk  
**Drukarnia Wy-druk, Katowice, ul. Warsztatowa 8b**

## O potrzebie pamięci i potrzebie dokumentowania Kilka słów wstępu

**T**ychy są miastem szczególnym. Łączą się tu dwie historie, dwie narracje: pierwsza to sięgająca średniowiecza historia wsi Tychy i tradycje kulturowe rodzimych mieszkańców; druga to dzieje budowy nowego miasta, rozpoczynające się od decyzji rządu podjętej 4 października 1950 roku. Nowe Tychy – jak przez pewien czas nieformalnie nazywano miasto – powstawały na oczach mieszkańców. Dwa co najmniej pokolenia tyszan dorastały tuż obok placów budowy: dzieci bawiły się na zwalach ziemi z wykopów pod fundamenty, rodziny podczas niedzielnych spacerów wędrowały poza własne osiedle, by zobaczyć, jak powstają domy kolejnych dzielnic. To tłumaczy, dlaczego w Tychach mamy do czynienia z pewnym fenomenem: ponadprzeciętnym zainteresowaniem mieszkańców miasta jego najnowszymi dziejami, a także architekturą i urbanistyką ostatnich kilku dziesiętków lat.

Muzeum Miejskie w Tychach od początku swego istnienia wpisywało w swój program działalności kolekcjonerskiej, wystawienniczej i badawczej dokumentowanie procesu projektowania i budowania miasta. Powstało kilka wystaw i publikacji poświęconych tej tematyce. Ostatnio, w 2012 roku, otwarta została ekspozycja przypominająca twórcę koncepcji przestrzennej miasta, profesora Kazimierza Wejcherta, wydano opowiadającą o nim książkę. Okazją była setna rocznica jego urodzin. Wysta-

wa i książka wzbudziły wielkie zainteresowanie, doczekały się licznych recenzji i kilku audycji radiowych.

„Murka” to kolejna książka związana z historią projektowania i budowy miasta. Poświęcona jest Marii Czyżewskiej, która zaprojektowała wiele budynków i osiedli w Tychach. Jak wiele – czytelnicy dowiedzą się z lektury i zamieszczonych w książce fotografii. Maria Czyżewska, zwana przez bliskich i znajomych Murką, zmarła w styczniu 2013 roku. W tamtym styczniowym czasie, udzielając dziennikarzom informacji o tyskich obiektach projektowanych przez Murkę, stwierdziłam, że brakuje opracowania, z którego można by czerpać wiedzę na ten temat, że warto sporządzić kompletny wykaz jej realizacji.

Praca nad dokumentacją podjęta została niezwłocznie.

W efekcie powstała nie tylko dokumentacja, ale także ta, napisana przez Andrzeja Czyżewskiego, męża Murki, książka. To relacja o pracy architekta połączona z opowieścią o życiu ciekawego człowieka, o losach, w które kilkakrotnie ingerowała w sposób dramatyczny historia.

Jak można się przekonać dzięki lekturze – w życiu Murki najważniejsze okazały się rodzina, dom, praca architekta i Tychy.

*Maria Lipok-Bierwiazzonek  
Dyrektor Muzeum Miejskiego w Tychach*



## Kraj lat dziecińczych

Jest takie miasto – rozłożone w dolinie rzeki płynącej między zalesionymi wzgórzami, z wielowiekową i skomplikowaną historią, gęsto nasycone zabytkowymi budowlami, pełne malowniczych zaułków i uliczek. Miasto z widoczną z okolicznych wzgórz sylwetą wypełnioną wieżami i kopułami kościołów. Po prostu bardzo piękne. Bliskie, swoje. Takie, którego się nie zapomina. A jeśli się w nim urodziło i spędziło dzieciństwo i młodość, pamięta się je do końca życia. Wilno.

Piękna też jest ziemia wileńska, kraj łagodnych wzgórz, sosnowych lasów, rzek z czystą wodą i piaszczystym dnem. Sosny, łąki, letni zapach macierzanki i łąbinu. Ziemia uboga, nie rodząca obficie, wymagająca wielkiej pracy, aby z niej wyżyć. Rzadko zaludniona.

I ludzie. Cisi, spokojni, prostolinijni, trochę skryci, ukrywający pod pozorną nieufnością i oschłością wielką dobroć i gościnność. Tych okolic, tych ludzi, też nie sposób zapomnieć.

Jest taka fotografia sprzed osiemdziesięciu blisko lat: na urwisku nadrzecznym, nad Wilią, w sosnowym lesie, stoją pod drzewami dwie małe dziewczynki. Ubrane w odświętne letnie sukieneczki, trochę zamyślane, trochę uśmiechnięte, z zaciekawieniem i ufnością przyglądają się światu. Światu swojego dzieciństwa. Siostry. Danusia i młodsza o rok Murka. Dokładnie Maria Mirosława. Jeszcze wtedy nazywana była

Mirką, Mirusią – Murką stała się później, już trwale, na zawsze.

Rodzice dziewczynek. Bardzo młodzi. Na ślubnym zdjęciu patrzą poważnie przed siebie. On, Włodzimierz Ostrowski, urodzony w 1905 roku, ona, Wiktoria Ślęzakowska, w roku 1911. W momencie ślubu, w 1929 roku, ona miała osiemnaście lat, on dwadzieścia cztery. Oboje z niezamożnych raczej rodzin. On, obdarzony uporem i chęcią uczenia się, jako jedyny z rodziny rozpoczął po zdanej maturze



◁ Murka i Danusia, siostry Ostrowskie, w lesie nad Wilią, wakacje 1937

Ślubna fotografia rodziców Murki, Wilno 1929



Siostry Ostrowskie z mamą. Od prawej: Wiktoria Ostrowska, Danusia, Murka, znajoma Wiktorii, lato 1934

studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu imienia Stefana Batorego w Wilnie. W latach kryzysu lat trzydziestych musiał studia przerwać i podjąć pracę zarobkową, aby utrzymać siebie i nowo założoną rodzinę.

Rodzina jakby typowa dla tamtego czasu. On na tyle starszy, by mógł swoją pracą utrzymać siebie i swoją rodzinę. Ona młodsza, zaraz po osiągnięciu pełnoletniości. Nie pracuje, zajmuje się prowadzeniem domu. „Przy mężu”, jak to się wtedy określało. W ciągu dwóch pierwszych lat małżeństwa urodziła dwójkę dzieci, potem zajęła się ich wychowaniem.

Zachowało się więcej fotografii z tych lat, przede wszystkim z wakacji. Wieś, rzeka, pływanie łodzią, przeprawy promem, zabawy w piasku. Prawdziwe letnie wakacje. Wakacje, na które wyjeżdżało się wynajętą furmanką za-



Danusia i Murka z ojcem, lato 1934

Wakacje 1936



ładowaną mnóstwem rzeczy, z własnymi poduszkami, kołdrami, nocnikami, miednicami i garnkami. Długie wakacje na wsi, gdzie mieszkanie i utrzymanie tańsze były niż w mieście. Pracujący w mieście ojciec przyjeżdżał na sobotę i niedzielę, bawił się z córeczkami, woził łódką i fotografował.

To było dobre dzieciństwo. Rzetelna praca głowy rodziny pozwalała i na coroczne waka-



cje, i na podjęcie i ukończenie rozpoczętych studiów.

W roku 1937 dziewczynki poszły do szkoły. Obie razem, do pierwszej klasy. Ojciec w 1939 roku uzyskał dyplom ukończenia Wydziału Prawa. Danusia i Mirka otrzymały w tym samym roku świadectwa ukończenia drugiej klasy szkoły powszechnej z promocją do klasy trzeciej. Znów zasłużone, słoneczne wakacje.

Po wakacjach i powrocie do miasta szkoły na razie nie było. Pierwszego września zmieniło się wszystko. Wojna co prawda w tamte strony nie przyszła tak gwałtownie, jak do zachodniego pogranicza Polski i do Warszawy. Nie doznano na Wileńszczyźnie bezpośredniego, niszczącego natarcia niemieckiego. Tu najbardziej odczuło się, że 17 września wkroczyli Rosjanie, bolszewicy. Nie obyło się bez utarczek i walk, ale ta okupacja zaczęła się łagodniej. Komplikacje życia i narastająca groza zaistniały później.

Jednak z punktu widzenia małego dziecka jego świat zawałił się natychmiast. Szkoła – od samego początku przestała być polska. Trudno było zrozumieć, dlaczego rozpoczęta w polskim mieście polska szkoła stała się z dnia na dzień obcą. Nie wolno było mówić po polsku, a dzieci nie bardzo jeszcze umiejące pisać i czytać musiały uczyć się tego w języku obcym, litewskim.

Sytuację pogarszały kilkakrotne zmiany okupantów. Najpierw Wilno zajęli Rosjanie. Po krótkim czasie przekazali miasto i okolice Litwinom. Niedługo jednak potem Litwa, według oświadczeń radzieckiej władzy, zapragnęła stać się jedną z republik Związku Radzieckiego. I tak się stało. Przeprowadzane systematycznie nocami

**SWIADECTWO SZKOŁY POWSZECHNEJ**

*Ostrowska Mirosława*  
(nazwisko i imię)


urodzona dnia *26 kwietnia* 19*37* r. w *Wileń*  
powiatu \_\_\_\_\_ religii (wyznania) *rymskokatolickiej*  
uczęszczała do klasy *2<sup>o</sup>* i otrzymała  
za rok szkolny 19 *38* / *39* oceny następujące:

sprawowanie . . . . .	<i>bardzo dobry</i>
religia . . . . .	<i>dobry</i>
język polski . . . . .	<i>bardzo dobry</i>
język . . . . .	
historia . . . . .	
geografia . . . . .	
nauka o przyrodzie . . . . .	
arytmetyka z geometrią . . . . .	<i>dobry</i>
rysunki . . . . .	<i>bardzo dobry</i>
zajęcia praktyczne . . . . .	<i>bardzo dobry</i>
śpiew . . . . .	<i>dobry</i>
ćwiczenia cieleśne . . . . .	<i>bardzo dobry</i>

Opisali 2 dni szkolnych *54* w tym nie wyprzedzili \_\_\_\_\_  
Na tej podstawie *przechodzi do klasy trzeciej*.

*Publiczna Szkoła Powszechna stopnia trzeciego*  
Nr *7* im. *Gabryła Narutowicza*  
w *Wileń* (powiat \_\_\_\_\_)  
dnia *21 czerwca* 19*39* r.

Nr *83*  
*H. Gęz*  
Ogólna klasa

 *Mela*  
Kierownik szkoły

Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

Str. 2 z 10. Drukarnia Państwowa nr 104157. Cena 5 gr.



Vilniaus m. №7 pradžios mokyklos 1940/41 m. m.  
skyr. mokin. Ostrovskaite Miroslava

## PAŽYMĖJIMAS

Už kurį laiką	Draugingumas	Tvarkingumas	Svrumas	Tikybė	Lotynų k-ba	Skaitlavimas	Tėvynės pažin.	Gamtos pažin.	Geografija	Istorija	Dailės dalykai	Rankų darbai	Džiazavimas	Kūno kult.	Kitas	Pradėta d. d.	Skyriaus mokytojų parašas	
Praėjusiais m. m.																		
Paleidžiant žiemos atostogų																		
Paleidžiant Kalėdų atostogų																		
Paleidžiant Velykų atostogų																		
Paleidžiant vasaros atostogų																		
1940/41 m. m.	5	5	5	-	4	5	-	5	4	4	4	3	4	5	5	22		<i>J. Bendorius</i>
PASTABA:	<i>Banga III m. m.</i>																	
Mokyklos Vedėjas																		
1941 m.	<i>geguoės 24 d.</i>																	
Tėvų arba globėjų parašas																		

Litewskie świadectwo szkoły powszechnej za rok szkolny 1940/1941

Zaświadczenie ze szkoły muzycznej w Wilnie z roku 1945

Vilnius, 1945.I.17.

№639

Pažymėjimas.

Žymima, kad OSTROVSKAITĖ Miroslava, d. Vladimiro, gim. 1931 met., yra Vilniaus Muzikos Mokyklos fortepijono skyriaus mokinė.

*J. Bendorius*  
J. Bendorius  
Vilniaus Muzikos Mokyklos  
Direktorius

wywózki na Syberię spowodowały, że zajęcie Wileńszczyzny latem 1941 roku przez Niemców potraktowane zostało prawie jako wyzwolenie. Bardzo prędko okazało się, że wyzwoleniem nie było. Ta następna okupacja trwała aż trzy lata.

Nie ma rodzinnych przekazów, jak żyło się podczas okupacji niemieckiej. Szkoła powszechna, tak jak na innych obszarach okupowanych, była zapewne polska. Z podwórka znikli towarzysze dziecięcych zabaw – żydowskie dzieci. Czy jedenasto-, dwunastoletnie wtedy dziewczynki zdawały sobie sprawę z tego, że te dzieci nigdy już nie wrócą, że leżą w zbiorowych grobach w Ponarach, czy gdzieś indziej – nie wiadomo. Chyba jednak nie wiedziały. Rodzice chronili je od wiadomości o skrajnych okrucieństwach wojny.

Danusia i Mirka chodziły do szkoły. Mirka, zwana już wtedy chyba Murką, na pewno uczyła się też gry na fortepianie. Zachowało się wystawione z początkiem 1945 roku, pisane po litewsku, zaświadczenie ze szkoły muzycznej.

Latem 1944 roku Wileńszczyzna i samo Wilno zostały z powrotem przejęte przez władzę radziecką. Wróciły represje, okupacyjne rozrachunki, groźba uwięzienia i wywózek. Coraz wyraźniej stawało się wiadome, że Wilno nie znajdzie się w granicach Polski.

Z początkiem roku 1945 roku można było już przewidywać, że zbliża się koniec wojny. Nie kończyła się ona radością z powrotu do normalnego życia. Kończyła się przymusem opuszczenia swojej małej ojczyzny, miejsca na ziemi, gdzie żyli przodkowie, rodzina, krewni przyjaciele, gdzie znajdowały się rodzinne domy i rodzinne groby na cmentarzach. Można było

pozostać, ale za cenę wyrzeczenia się polskości, języka i pochodzenia. Dramatyczna decyzja ubiegania się o wyjazd zapadła. Ważnym argumentem było również to, że pani Ostrowska oczekiwała dziecka.

Czy kończąca czternaście lat Murka i niewiele starsza od niej Danusia, zdawały sobie sprawę, czym jest dla nich utrata rodzinnego domu i rodzinnego kraju? Czy ożywione dzieciinną ciekawością i oczekiwaniem przyszłości wiedziały, że utrata kraju dzieciństwa ciążyć będzie na całym ich przyszłym życiu?

*Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie  
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,  
Nie zaburzony błędów przypomnieniem,  
Nie podkopany nadziei złudzeniem...*

*[...]*

*Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny!  
Jak świat jest boży, tak on był nasz  
własny!  
Jakże tam wszystko do nas należało,  
Jak pomnim wszystko, co nas otaczało...*

(Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*)

## Nowe życie

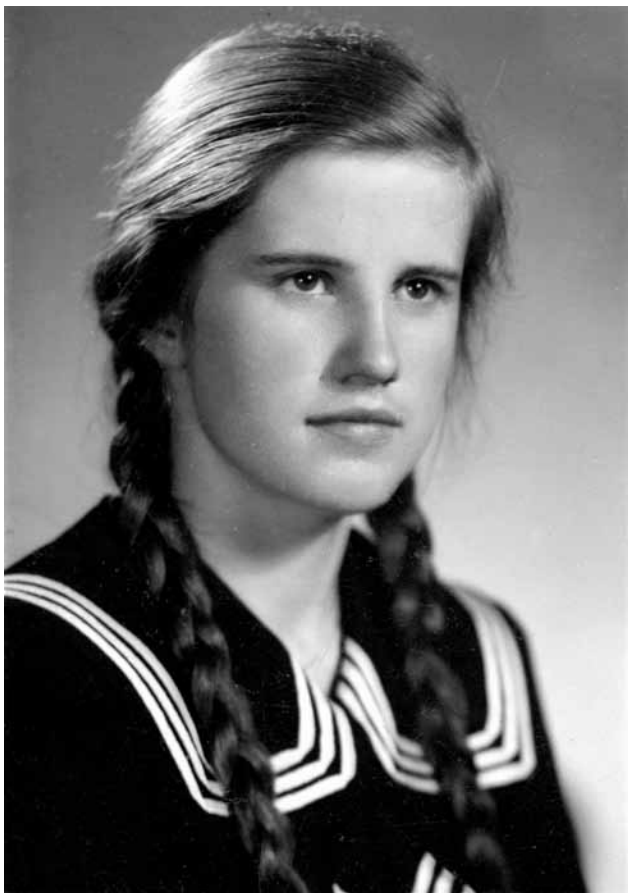
Rodzina Ostrowskich opuściła Wilno na początku kwietnia 1945 roku, jeszcze przed zakończeniem wojny. Co czekało ich w zniszczonej Polsce – nie wiedzieli. Pierwszym etapem podróży był Białystok. Tu mieszkała matka pani Wiktorii, babcia Murki i Danusi. Tu 30 kwietnia urodził się ich młodszy brat Andrzej. Dość



Murka w Prudniku, 1946

prędko, po odnalezieniu w Warszawie swoich zwierzchników z przedwojennej pracy, pan Ostrowski dostał nominację na naczelnika Urzędu Skarbowego w Prudniku, na Śląsku.

Tam, w opustoszałym jeszcze miasteczku, w lecie 1945 roku osiedliła się rodzina Ostrowskich. Z wielkiej wyprawy z Białegostoku do Prudnika Murka najbardziej zapamiętała



Prudnik, 1948

przejazd przez kompletnie zburzoną Warszawę. Pierwszy raz widziała tak wielkie i tak zniszczone miasto. Tym większym kontrastem stał się Prudnik. Wszystko wydawało się wspaniałe. Miasto nie zniszczone, ogrody tonące w kwiatkach. W budynku Urzędu Skarbowego, położonym w centrum miasta, na piętrze czekało obszerne, całkowicie wyposażone mieszkanie dla naczelnika. Były meble, nawet fortepian – skarb



Murka z młodszym bratem Andrzejem. W głębi, na bryczce, siostra Danką, Prudnik, 1948

dla Murki. Duży ogród z drzewami owocowymi, bryczka, rowery, wszystko, czego potrzeba do dostatniego życia. Okolica piękna, podgórska, ale obca, nie przypominała opuszczonego kraju lat dziecińczych.

Na razie wszystko układało się dobrze. Praca, dom, dziewczynki rozpoczęły naukę w gimnazjum, miasto się zaludniało. Murka kontynuowała rozpoczętą w Wilnie naukę gry na fortepianie, w szkolnym towarzystwie chodziła grać w siatkówkę, na korty tenisowe, jeździła na rowerowe wycieczki po okolicach Prudnika. Na wakacje wyjeżdżała nad morze z rodziną, ale też z grupą szkolnych przyjaciół. Zawiały się przyjaźnie, sympatie, szkolne miłości. Rósł mały braciszek. Ta prawie idylla trwała do lata 1949 roku. Koniec szkoły, matura. Decyzja



Murka i Danka z przyjaciółmi ze szkoły na wakacjach w Sarbinowie; od prawej: Murka, Tadeusz Skrzypek, Andrzej Czechowicz, Danka. Lato 1948

pójścia na studia. Oznaczało to opuszczenie rodzinnego domu i wyjazd do dużego miasta, do innego nieznanego środowiska.

Grupa zaprzyjaźnionych maturzystów z Prudnika wybrała jako miejsce studiów Warszawę. Jedni chcieli iść na medycynę, inni na prawo, czy inne kierunki. Murka była jednoznacznie zdecydowana na studia na wydziale architektury. Bardzo dobre oceny z matematyki, widoczne zdolności rysunkowe, sprawiały, że nie miała co do tego wątpliwości. Jedynym problemem było, co robić dalej z nauką gry na fortepianie. Z muzyką. Czy możliwe będzie pogodzenie studiowania architektury z dalszym uczeniem się muzyki?

Egzamin na architekturę. Zdany. Tyle, że kandydatów, którzy zdali egzamin, było więcej niż

**SZKOŁA MUZYCZNA  
TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO  
W PRUDNIKU**

L. 77/49

**SWIADECTWO PÓŁROCZNE**

*Osłowska Mirosława*  
urodzona dnia *26 lipca 1931* w *Kulic*  
narodowości *polskiej* uczęszczała w pierwszym  
półroczu roku szkolnego 1948/49 do Szkoły Muzycznej na przedmiot  
główny *fortepian, do klasy p. Tadeusza*  
przy czym wykazała:  
Pilność: *dobrą*  
Postęp:  
w nauce gry na *fortepianie* *dobry*  
w przedmiocie teoret. *bardzo dobry*  
*wypik egzaminu* *dobry*  
w gimnastyce rytmicznej *dobry*  
Przepisy szkolne wypełniała *dobrze*  
*kurs średni, rok 3-ty*  
Prudnik, dnia *30 stycznia 1949*

Podpisy Profesorów *Trzał* Szkoła Muzyczna w Prudniku Dyrekcja *Wasiłkiewicz*

P. 82 Z. C. 0011, Na. 444, 1346, 100, B. 0004

miejsc na warszawskim wydziale. Tym spoza Warszawy zostały przedstawione propozycje studiowania architektury na innych uczelniach. Murka wybrała Wrocław. To bliżej rodzinnego domu w Prudniku.

Kolejna wyprawa w nieznaną. Do Warszawy jechała w gronie kolegów i przyjaciół. Był między nimi chłopak bardzo w niej zakochany, uważający się za narzeczonego, był rywali-



Studentka, wrzesień 1949

zujący z nim kolega. Były koleżanki ze szkoły, mieszkające już w Warszawie. We Wrocławiu wszystko trzeba było zaczynać od nowa. Nowa uczelnia, nowe środowisko, konieczność szukania znajomości i miejsca do mieszkania.

Połowa października 1949 roku. Na początku zajęć, nie pamiętam już dokładnie jakich, na wydziale architektury we Wrocławiu, gdzie rozpoczęłem studia, na salę weszła grupa dziewczyn i chłopaków. Zostali przedstawieni przez towarzyszącego im dziekana jako nasi nowi

koledzy skierowani z Warszawy. Wyróżniała się w tej grupie bardzo ładna dziewczyna o trochę staroświeckim wyglądzie – z pięknym grubym warkoczem i białą akademicką czapką. To była właśnie Murka. Razem z jednym z kolegów, Maćkiem, znalazła się w naszej grupie studenckiej.

Pierwszy rok studiów był ciężki. Był to początkowy rok wprowadzania nowego programu. Studia miały być dwustopniowe. Po trzech latach i półrocznej praktyce otrzymywało się dyplom inżyniera architekta i przydział pracy. Nieliczni, którzy mieli być wybrani według nieustalonych jeszcze kryteriów, mieli uzyskać prawo do dalszych dwóch lat nauki, kończących się tytułem magistra inżyniera.

Na razie był pierwszy rok. Przeładowany program przejawiał się przeszło pięćdziesięcioma godzinami zajęć tygodniowo. Na uczenie się, przygotowywanie do ćwiczeń, prace domowe, pozostawało niewiele czasu. Nad wszystkimi wisiła groźba skreślenia ze studiów w przypadku nie zaliczenia pierwszego roku.

Na początku roku Murka musiała podjąć decyzję: dalsze uczenie się muzyki, czy studiowanie architektury. Dowiadywała się, czy możliwe jest pogodzenie ze sobą tych dwóch kierunków. Nie było możliwe. Wybrała architekturę. Za muzyką później tęskniła. Muzyka zawsze jej towarzyszyła. Gdy jej fortepian znalazł się w naszym domu, grała na nim prawie do końca życia.

Jeszcze na pierwszym roku, gdy Murka wróciła z domu po feriiach wielkanocnych, nie poznałiśmy jej. Ścięta warkocz! Do tego doszła trwała ondulacja zrobiona przez prowincjonalnego fryzjera. Efekt był straszny. Przez pierwszych kilka

dni udawaliśmy, że jej nie znamy. Potem trzeba się było przyzwyczaić.

Sytuacja naszej grupy ustabilizowała się. Większość przedmiotów zaliczyliśmy, pozostałe nie budziły obaw. Byliśmy prawie pewni zaliczenia pierwszego roku. Można było pomyśleć nie tylko o nauce. Którejś wiosennej soboty Murka zaprosiła nas – trzech swoich kolegów: Maćka – tego poznanego w Warszawie, Staszka i mnie, do siebie do Prudnika. Pojechaliśmy w sobotę. Duże, imponujące swoją wielkością mieszkanie, świetnie zagospodarowane, fortepian w salonie, pokoje gościnne. Popołudniowe spotkanie przy fortepianie. Popisywała się Murka, z czynnym udziałem Maćka, który podobnie jak ona musiał dokonać wyboru między muzyką a architekturą. My ze Staszkiem stanowiliśmy tło. W niedzielę był spacer po mieście, zielonym, kwitnącym. Pozostało wrażenie słonecznych, wiosennych dni, w niezniszczonym mieście, wrażenie spokoju i dostatku domowego życia Murki.

Następny rok studiów. Mniej napięty czasowo, można było trochę czasu poświęcić na wspólne wycieczki, wyjazdy, chodzenie na koncerty czy do kina. Były zauroczenia, sympatie, odprowadzanie się, pocałunki. Były wycieczki rowerowe w okolice Wrocławia, wyjazdy na narty, w Tatry. Murka odkryła narciarstwo. Bardzo szybko stało się ono dla niej zamiłowaniem i pasją towarzyszącą w całym życiu tak, jak muzyka.

Ten pogodny okres nie trwał długo. Po wakacjach, z początkiem trzeciego roku Murka wróciła z domu zamyślona, bez uśmiechu, smutna i jakby zobojętniała. Jak zwykle skryta. Zaczęły



Na nartach w Karkonoszach, zima 1954



W Tatrach z Andrzejem Czyżewskim, jesień 1954

się zajęcia. To był ostatni rok, każdy z nas coraz bardziej był zaangażowany we własne sprawy. W soboty i niedziele Murka znikła jadąc do Prudnika, do domu. Przestała brać udział we wspólnych wycieczkach i spotkaniach.

Gdzieś pomiędzy początkiem nowego roku a końcem zimowego semestru, nie pamiętam przy jakiej okazji, Murka z trudem wyznała, że jej rodzice rozchodzą się. Dla niej był to ogromny cios. Zawałło się wszystko. Traciła grunt pod nogami. Nie wiedziała, czy będzie mogła skończyć studia.

Trudno jest w tym opowiadaniu rozważać przyczyny rozpadu rodziny. Rozpadu będącego całkowitym zaskoczeniem. Po wielu latach, gdy opadły emocje, można było dojść do przekonania, że gwałtowne zlikwidowanie domu i rodziny nie było wcale konieczne. Rodzice Murki w zbyt wielkim stopniu kierowali się emocjami i urażoną ambicją. Zabrakło mądrego rozjemcy albo przyjaciela, który umiałby przekonać, że nadrzędną wartością był wtedy los dorastających dzieci. Wybrano rozwiązanie najgorsze – natychmiastowe rozstanie, likwidację rodziny i domu.

Dla Murki było to straszne przeżycie. Po raz drugi straciła dom rodzinny.

Dotychczas starała się być jak najlepszą studentką. Teraz zaczęła się zaniedbywać, zdawała egzaminy ot tak, żeby zdać. Nie starała się podtrzymywać znajomości, przyjaźni, zakochania. Z Prudnika przyjeżdżała za każdym razem zdenerwowana, załamana i niepewna przyszłości. O wakacjach nie myślała. Gdy zakończyły się zajęcia i pozostała nam jesienna praktyka na budowie, a po niej w marcu egzamin dyplomowy,

Murka znikła z Wrocławia. Krążyła po Polsce za swoją mamą, która zlikwidowawszy całkowicie dom w Prudniku szukała miejsca na osiedlenie się. Kontakt z nią został prawie całkowicie zerwany. Nigdy nie wiadomo było, gdzie jest, jak długo pozostanie i gdzie następnie pojedzie.

Wczesną jesienią sytuacja wyklarowała się. Pani Ostrowska z ośmioletnim wówczas synem zjawiała się we Wrocławiu. Sytuacja Murki ustabilizowała się. Wiedziała przynajmniej, że we Wrocławiu skończy studia. Nie wiedziała, gdzie otrzyma przydział pracy. Ale wiadomo było, o co się starać. O pracę właśnie we Wrocławiu. Na razie mama była blisko, opieka nad młodszym bratem była łatwiejsza.

Po wakacjach zgłosiliśmy się do dziekana tu, by załatwić przydział praktyki budowlanej – tej przed dyplomem, półrocznej. Okazało się, że we Wrocławiu pozostały jeszcze dwa miejsca na budowie przy ulicy Bujwida. Był to remont dużych budynków mieszkalnych. Murka mieszkała wtedy dwie ulice dalej, dla niej była to lokalizacja idealna. Dla mnie też.

Znaleźliśmy się na tej budowie razem. Codzienny kontakt, wspólna praca (kierownik budowy był dość zasadniczy i zatrudniał nas tak jak normalnych pracowników) – wszystko to pozwoliło na odbudowanie wzajemnego zakochania, zaufania i myślenia o przyszłości. Rodzinne problemy i kłopoty połączyły nas. Jej sytuacja i moja też niewiele lepsza sprawiły, że obiecaliśmy sobie, że z nami musi być inaczej. Lepiej.

Jeszcze w czasie tej praktyki zaręczyliśmy się, co zostało potwierdzone w czasie niedzielnego wspólnego obiadu z moimi rodzicami i mamą Murki oraz jej bratem.

Po wielu latach okazało się, że nie można nie doceniać roli młodszego rodzeństwa. Brat Murki przyznał się ostatnio, że właśnie on odegrał wtedy ważną rolę w dojściu do skutku naszego małżeństwa. A miał zaledwie osiem lat. Zapytany przez Murkę, podobno tylko żartem, kogo ma ona wybrać spośród swoich adoratorów, bez wahania wskazał na mnie. Może i tak było.

Praktyka na budowie dobiegła końca, z początkiem marca 1953 roku zdawaliśmy egzamin dyplomowy. Dość uproszczony, wszystkim zależało, uczelni i nam, aby jak najwięcej z nas ten egzamin zdało. Na zakończenie rzecz najistotniejsza – komisja przydziału pracy.

Murce dopisało szczęście. Pozostała tak, jak chciała, we Wrocławiu. Znalazła się w małej grupie wybranej przez jednego z naszych wykładowców, któremu powierzono zorganizowanie wrocławskiej filii Pracowni Konserwacji Zabytków. To była dobra praca. Niewielki zespół, prawie sami rówieśnicy, koledzy ze studiów i praca przy odbudowie zabytków we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku.

Ja też nie miałem problemów z przydziałem pracy. Pracowałem już od roku na Politechnice jako asystent. Tam też dostałem przydział. Pozostawała sprawa dalszych studiów, aby uzyskać ten prawdziwy, ważniejszy dyplom: magistra inżyniera.

Podstawowym celem ówczesnej reformy studiów wyższych było jak najszybsze dostarczenie wyuczonej kadry inżynierów niezbędnych dla odbudowy kraju. Studia drugiego stopnia, magisterskie, zostały z początku potraktowane jako rzecz elitarna, niekoniecznie potrzebna. Stąd z początku stosowano bardzo zawyżone kry-

teria przy kwalifikowaniu na ten drugi stopień. Murka w okresie, gdy miała problemy rodzinne, uzyskała niektóre oceny trochę poniżej swojej wcześniejszej średniej i poniżej średniej wymaganej do przyjęcia na kurs magisterski. Odwołania nie pomogły. Porażka była bardziej ambiciozalna niż praktyczna – pracując we Wrocławiu mogła starać się o przyjęcie w następnym roku. I tak się stało. Ja, pracując na uczelni, na kurs magisterski dostałem się od razu.

Oboje pracowaliśmy. Byliśmy zaręczeni. Zdecydowaliśmy, że ze ślubem poczekamy aż do ukończenia moich studiów magisterskich, to jest do roku 1955.

Murka mieszkała w wynajętym malutkim mieszkaniu z mamą i bratem, ja z rodzicami. Ale wakacje, wspólne wyjazdy, organizowaliśmy już zawsze razem, obojętnie czy w większym ze-spole, czy we dwójkę. Chociaż tylko we dwójkę wyjeżdżaliśmy bardzo rzadko, bo Murka starała się zabierać swojego brata, o ile było to możliwe. Różnica wieku między nimi była tak duża (15 lat), że Andrzej gdy chciał Murce dokuczyć mówił do niej „mamo”.

W 1954 roku Murka dostała się na studia magisterskie. W marcu 1955 roku był mój dyplom magisterski. W ten sposób Politechnika znowu stała się miejscem naszych spotkań.

Postanowiliśmy, że po wakacjach weźmiemy ślub.

Uroczystość odbyła się 9 października 1955 roku. Ślub w kościele w mojej parafii we Wrocławiu na Sępolnie. Skromny, taki, na jaki było stać nas, młodych i nasze rodziny. Ja brałem go w ojca garniturze, nie mając własnego. Nie





Ślub w kościele p.w. Św. Rodziny we Wrocławiu,  
9 października 1955

pamiętam, czy mieliśmy pieniądze na taksówkę z kościoła do domu (na szczęście było niedaleko). Nie było też tradycyjnej wizyty u fotografa i uroczystej fotografii. Miał ją zrobić nasz przyjaciel i świadek, ale spłoszony groźnym spojrzeniem księdza zdołał zrobić tylko jedno niezbyt wyraźne zdjęcie przy ołtarzu. Murki ojciec zjawił się na samym ślubie, wręczył jej bukiet kwiatów, potem znikł, żeby nie spotkać się z jej mamą. Obiad u nas w domu, w niewielkim gronie, następnego dnia mieliśmy wolny, we wtorek już musieliśmy iść do pracy. Urlopu nie mieliśmy – został wykorzystany podczas wakacji.

Zamieszkaliśmy razem. To znaczy Murka wprowadziła się do naszego domu. Były na ten temat różnice zdań między nami. Murka z góry zakładała, że mieszkanie razem z teściami jest niedobre. Ja uważałem, że w pierwszym,

najtrudniejszym finansowo okresie wspólnego życia, poświęcanie co najmniej połowy naszych zarobków na wynajmowanie byle jakiego mieszkania, tylko po to, aby mieszkać osobno, jest bez sensu. Udało mi się przekonać Murkę.

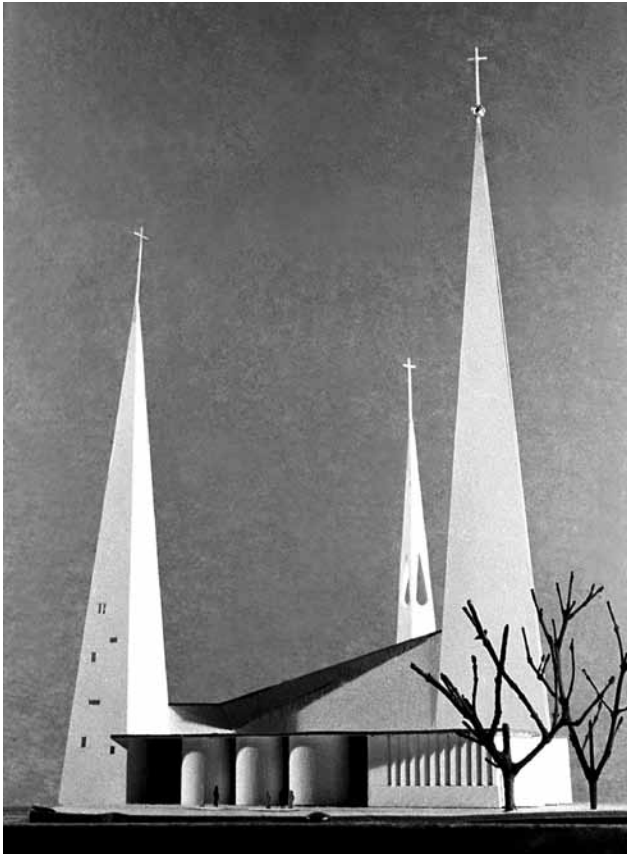
Zaczęliśmy brać udział w konkursach architektonicznych. Staraliśmy się robić wszystkie możliwe. Początkowe drobne sukcesy – wyróżnienia, zwroty kosztów – utwierdzały nas w przekonaniu, że nie jest to czas marnowany. Wiosną 1956 roku robiliśmy konkurs na Młodzieżowy Pałac Kultury w Białymstoku. Uzyskaliśmy wyróżnienie. Pojechaliśmy na dyskusję pokonkursową, przy okazji odwiedziliśmy babcię Murki. Przywieźliśmy stamtąd stary, domowy jeszcze samowar. Wakacje, dość przypadkowe, spędziliśmy we dwójkę nad morzem.

6 lutego 1957 roku urodziła się nasza pierwsza córka Małgosia. Ujawniły się zalety wspólnego, rodzinnego mieszkania w domu z ogrodem. Na urlopie macierzyńskim Murka nie była zupełnie sama, zamiast chodzenia na spacerów mogła wyjść do ogródka. Mogliśmy poświęcić więcej czasu na robienie projektów konkursowych.

To był pracowity i dobry rok. Murka okazała się być całkowicie dojrzała do macierzyństwa, z radością i mądrością zajmowała się naszą córeczką. Było piękne lato, Małgosia była przez prawie przez cały dzień powietrzu, w ogródku. My robiliśmy projekt konkursowy na kościół w Nowej Hucie. Uzyskaliśmy wyróżnienie.

Późną jesienią zdecydowaliśmy się, znając już dobrze program użytkowy, na przystąpienie do kolejnego konkursu – na kościół w Nowych Tychach.

Z początkiem lutego 1958 roku, gdy byłem



Zwycięski projekt w konkursie na kościół w Nowych Tychach (makieta, z lewej widok od wejścia głównego, z prawej od strony prezbiterium), styczeń 1958

właśnie na Politechnice, wrócił z Katowic, gdzie rozstrzygany był ten konkurs, jeden z profesorów biorący udział w jury. Przywiózł wiadomość, że pierwszą nagrodę uzyskał projekt kościoła o trzech wysokich wieżach. Nazwiska autorów jeszcze nie były wtedy ujawnione. Ale po krótkiej rozmowie o szczegółach zwycięskiego projektu zorientowaliśmy się, że to właśnie nasz projekt.



Był to dla nas wielki sukces. Wygraliśmy ogólnopolski konkurs architektoniczny! Wtedy też przeczytaliśmy w komunikacie Stowarzyszenia Architektów ogłoszenie, że Miastoprojekt Nowe Tychy poszukuje projektantów architektury oferując pracę i mieszkanie.

Z początkiem kwietnia otrzymaliśmy list od Kazimierza Wejcherta i Hanny Adamczewskiej, generalnych projektantów miasta Tychy,

z propozycją przyjazdu i zorientowania się w możliwości podjęcia pracy przy budowie miasta. Skontaktowaliśmy się od razu. Wstępnie umówiliśmy się na wizytę w lecie.

Z początkiem czerwca pojechaliśmy na światową wystawę w Brukseli. Pieniądze mieliśmy z wygranej konkursowej nagrody. To było pierwsze nasze zetknięcie się z zachodnią częścią podzielonej Europy.

Wkrótce po powrocie umówiony wcześniej wyjazd do budującego się miasta. Do Nowych Tychów. W pogodny lipcowy poranek wyjechaliśmy pociągiem z Wrocławia. Wpierw do Katowic, tam przesiadka i dalej koleją do Tychów. Budynek biura projektowego znajdował się bezpośrednio przy dworcu kolei. Profesor Wejchert był na urlopie, czekała na nas Hanka Adamczewska, przystojna, niespełna czterdziestoletnia, będąca w zaawansowanej ciąży. Nie przeszkadzało to jej poruszać się szybko i energicznie. Opowiedziała o możliwościach i warunkach podjęcia pracy przy projektowaniu miasta. Zaprosiła do domu i na nocleg.

Po południu mały spacer po tej samej ulicy, przy której mieszkali. Za zakrętem – budowa domów szeregowych. W 1956 chyba roku oglądaliśmy w naszym zawodowym czasopiśmie „Architektura” rezultaty konkursu na domki mieszkalne dla Śląska. Szczególnie spodobał się nam wtedy jeden z projektów autorstwa starszych kolegów: Buszki, Franty i Gottfrieda. Teraz, nieoczekiwanie, tu w Tychach, zobaczyliśmy ten projekt w realizacji. Wchodząc do jednego ze znajdujących się w stanie surowym domków Adamczewska powiedziała nam, że taki domek możemy dostać. To był bardzo poważny argument.

Jeszcze jedno wrażenie z tamtej pierwszej wspólnej wizyty w Tychach. W obiegowym pojęciu Śląsk kojarzył się z brudem, zanieczyszczonym powietrzem i zniszczonym przez przemysł krajobrazem. Murka w pierwszym odruchu słyszeć nawet nie chciała o przeprowadzce z zielonego Wrocławia na czarny Śląsk. Teraz, na miejscu okazało się, że Tychy otoczone są lasami, że można tu mieszkać w domku z własnym ogrodem, tak jak we Wrocławiu. Można spędzać popołudnia w ogrodzie. No i można taki domek szybko otrzymać.

To chyba zdecydowało. We Wrocławiu w tamtym czasie otrzymanie mieszkania było prawie niemożliwe. Wracając z Tychów, nie bardzo wierzyliśmy w rysującą się przyszłość, to było zbyt piękne. Ale już wtedy byliśmy zdecydowani zaryzykować przeniesienie się tam. Decyzja została podjęta, trochę na wyrost, nie mieliśmy przecież w ręku nic konkretnego – tylko obietnicę. Pozostawało jej urealnienie i przekonanie przede wszystkim siebie, że trzeba i warto ją zrealizować.

Argumentami „za” były ciekawa praca zawodowa, romantyczna przygoda podjęcia ryzyka i zaczynania jakby od nowa, wreszcie możliwość zdobycia mieszkania, już nie czasowego i prowizorycznego, ale takiego, w którym można zamieszkać i stworzyć trwały rodzinny dom. Dla Murki było to niezmiernie ważne.

Tu trzeba powiedzieć, że przez dotychczasowe trzy lata naszego małżeństwa Murka całkowicie sprawdziła się jako gospodyni, która chciała i umiała prowadzić dom w niełatwych warunkach, sprawdziła się także jako matka maleńkiego dziecka i w końcu zawodowo, jako

zdyscyplinowany, bardzo dobry pracownik. Wszystko w atmosferze radości i spokoju, jakiego oboje potrzebowaliśmy. Umiała wygospodarować czas na zajmowanie się swoim bratem, na wspólne nasze chodzenie na koncerty czy do klubu filmowego. Z takim towarzyszem życia można było bez obaw podjąć niełatwą decyzję o wyjeździe do nowego miasta i nowej pracy.

Argumentem „przeciw” było ryzyko zerwania dotychczasowych kontaktów zawodowych oraz niepewność, jak zostaniemy przyjęci w nowym, całkowicie nieznanym dla nas środowisku.

Zdecydowawszy się na wyjazd pojechaliśmy kolejny raz na ostateczne rozmowy. Jedno postanowiliśmy na pewno: że przeniesiemy się tylko wtedy, gdy dostaniemy w Tychach własne mieszkanie. To w domku szeregowym.

Był to chyba już wrzesień. Nasza decyzja i warunek przeniesienia, czyli mieszkanie, zostały zaakceptowane. Domki miały być ukończone do końca roku. Zaangażowaliśmy się do Miastoprojektu Nowe Tychy od pierwszego października, ja jeszcze na niepełnym etacie. Nie mogłem od razu zwolnić się z pracy na uczelni. Murka swoją pracę w Pracowniach Konserwacji Zabytków zakończyła.

Dla umożliwienia nam pracy w Tychach w czasie oczekiwania na domek profesorowie zaproponowali mieszkanie u nich. To była dobra propozycja. Wspólne mieszkanie umożliwiło nam bliskie poznanie naszych przyszłych szefów i prawdziwe zaprzyjaźnienie się z nimi.

I tak zaczęliśmy naszą przygodę z Tychami i w Tychach. Pierwszym powierzonym nam tymskim projektem była koncepcja szkoły muzycznej. Murkę temat ten interesował szczególnie,

szkoły muzyczne poznała jako ich uczennica.

Gdy wydawało się, że nie otrzymamy do końca roku swojego domku, postawiliśmy tę sprawę na ostrzu noża: wobec braku mieszkania wracamy do Wrocławia. W połowie grudnia otrzymaliśmy jednak przydział i klucze. Zaczęło się przygotowywanie do przeprowadzki. Mieliśmy co robić, i w Tychach, i we Wrocławiu. Robiliśmy to z zapałem i radością. Czekał nas własny, wspólny dom. Najbardziej szczęśliwa była Murka. Prędszej, niż przypuszczała, spełniło się jej marzenie: własny dom, taki, jaki chcieliśmy, własna rodzina. Samodzielne gospodarowanie na własną odpowiedzialność.

## Własny dom

Święta Bożego Narodzenia spędziliśmy jeszcze we Wrocławiu.

Wczesnym rankiem 29 grudnia 1958 roku załadowaliśmy na zamówioną ciężarówkę swój dobytek. Nie było tego wiele. Podstawowym i najcięższym sprzętem był fortepian Murki. Była szafa i trochę mebli ocalałych po likwidacji domu Murki w Prudniku. Reszta to pudła i walizki, sporo książek. Dzień ponury, pochmurny, bardziej późnojesienny niż zimowy. Samochodem pojechałem obok kierowcy i pomocnika, Murka jechała pociągiem.

Późnym popołudniem siedzieliśmy już w Tychach, na stertach rzeczy. Dwa dni później w domu profesorostwa Wejchertów spędziliśmy nadzwyczaj skromnego sylwestra. Murka zaraz po Nowym Roku pojechała do Wrocławia po naszą córkę Małgosię i jej opiekunkę Genię.

Mieszkanie, umeblowane bardzo skrom-

nie niezbędnymi sprzętami wydawało się nam ogromne. Naiwnie wyobrażaliśmy sobie, że nigdy nie będziemy już mieli problemów z pomieszczeniem swoich różnych rzeczy. Murka, chyba po raz pierwszy od naszego ślubu, była w pełni szczęśliwa i uśmiechnięta. Z całą energią zabrała się do urządzania własnego, wymarzonego domu. Roboty było mnóstwo. Czyszczenie po śladach budowy, prowizoryczne, ale konieczne meblowanie, firanki z sieci rybackiej okazjnie tanio gdzieś kupionej. Mała Małgosia miała gdzie biegać i ciekawie wyglądać przez okno na ulicę. Był pełny, normalny, rodzinny dom. Mieliśmy po niespełna trzydzieści lat. Byliśmy na swoim. W przyszłość patrzyliśmy z optymizmem i ciekawością. Jeśli tak udało się nam do tej pory, to zapewne dalej będzie podobnie.

Niedługo po przeniesieniu się zaczęliśmy już normalnie pracować w tuskim biurze projektów. Murka na całym etacie, ja jeszcze na trzy czwarte, do końca roku akademickiego.

Pracowaliśmy w jednym zespole, razem z Murką. Skończyliśmy projekt koncepcyjny szkoły muzycznej. Robiliśmy projekty techniczne budynków rozpoczęte przez kolegów, którzy odeszli z biura. Późną wiosną otrzymaliśmy trudniejsze zadanie. Projekt dużego zespołu szkolnego, którego realizacja już się rozpoczęła, wykonane zostały fundamenty głównego budynku szkoły.

Miało to być Technikum Budowlane kształcące fachowców niezbędnych na wielkiej budowie. W trakcie realizacji zapadła decyzja o zmianie konstrukcji. Budynek jako symbol nowoczesnego sposobu budowania miał być prefabrykowany, czyli składany z dużych, przywożonych

na plac budowy elementów. Pierwszy autor projektu technikum odchodził z biura i nie mógł tych zmian dokonać. Zadanie było trudne, budowa musiała postępować naprzód. Trzeba było zaprojektować koncepcję prefabrykacji, wykonać projekty elementów i nadzorować składanie z tych elementów budynku. Doszła też kolejna łamigłówka z salą gimnastyczną. W rozmiarach i będących w realizacji fundamentach trzeba było dodatkowo zmieścić niewielki basen pływakowy. To też się udało. Jeszcze projekty warsztatów szkolnych i internatu i w roku 1962, z początkiem roku szkolnego zespół Szkoły Rzemiosł Budowlanych i Technikum Budowlanego został uroczystie przekazany do użytku.

Z końcem 1962 roku odbieraliśmy w Warszawie, wspólnie z projektantem konstrukcji Wojciechem Przybeckim, nagrodę Komitetu Urbanistyki i Architektury za projekt i nadzór autorski nad realizacją zespołu budynków Technikum Budowlanego. To była pierwsza taka nagroda dla obiektu zaprojektowanego w Miastoprojekcie Nowe Tychy.

Opisując uzyskanie tej nagrody wybiegłem trochę za bardzo naprzód, omijając najważniejsze lata, które zdecydowały o naszej pracy i związaniu się na stałe z Tychami. To były nasze dwa pierwsze lata tutaj, rok 1959 i 1960.

Oglądając się teraz wstecz, aż nie chce się wierzyć, że w tak niewielkim okresie czasu, mogło się tyle dzieć i tyle mogliśmy zrobić.

Od pierwszego dnia zamieszkania we własnym domu w Tychach, Murka była zadowolona i szczęśliwa, że mamy ten dom, ale martwiła się tym, co dzieje się we Wrocławiu z jej mamą i bratem. Mama pracując intensywnie, nie miała



Na nartach na Głodówce; od prawej: Kazimierz Wejchert, Hanna Adamczewska, Murka, Tadeusz Osiński - wuj Hanny Adamczewskiej, marzec 1960

czasu i siły, aby dopilnować nauki i zachowania syna. Zdecydowaliśmy się wziąć Andrzeja do siebie. Miejsca w domu było dość, szkoła niedaleko. Zaryzykowaliśmy. Rodzina powiększyła się, po wakacjach mieszkaliśmy już w piątkę: my z Małgosią, czternastoletni brat Murki Andrzej (jak drugie „dziecko”) oraz Genia, opiekunka dzieci i gospoia.

Wcześniej jeszcze pojechaliśmy zimą wspólnie z Wejchertami na narty w Beskidy. Latem z kolei wybraliśmy się z nimi na pieszą wyprawę

w Bieszczady, zakończoną spływem kajakami Sanem z Zagórza do Leżajska. To były wakacje, a na co dzień poza normalną intensywną pracą w biurze były jeszcze konkursy. Jesienią, w zespole z Wejchertami, wzięliśmy udział w konkursie urbanistyczno-architektonicznym na projekt zagospodarowania terenu placu Dzierżyńskiego we Wrocławiu. Wykonaliśmy dwie prace, uzyskaliśmy drugą nagrodę i wyróżnienie. Poza satysfakcją był to też zastrzyk finansowy, mogliśmy kupić meble do kuchni –



Tatry, Dolina Pięciu Stawów Polskich, marzec 1963

wreszcie prawdziwy stół.

Rozpoczęliśmy ważną dla naszego domu tradycję: imieninowe spotkania z przyjaciółmi dwa razy w roku – na imieniny Murki 26 kwietnia i moje 30 listopada. Tym razem, w listopadzie 1959 roku, zaraz po dyskusji pokonkursowej we Wrocławiu zaprosiliśmy do siebie dawnych przyjaciół wrocławskich ale też i nowo poznanych kolegów tyskich.

W tym czasie na budowę technikum zaczęły przychodzić projektowane przez nas elementy prefabrykowane, zaczynał się ich montaż. Mogliśmy pochwalić się przed swoimi znajomymi

nowym mieszkaniem. Mogliśmy też pochwalić się realizacją naszego pierwszego większego projektu. Były powody do dumy.

Rok 1960. Znowu zimowa wyprawa z profesorami w Tatry, na Głodówkę. Był z nami mały Andrzej. Murka przyznała się Hance, że spodziewa się dziecka. Mała Agnieszka urodziła się 23 sierpnia. W Katowicach, bo tyski szpital był w remoncie.

Piątą rocznicę ślubu, w 1960 roku, obchodziliśmy już jako małżeństwo z dwójką własnych dzieci i z trzecim przybranym. Murka, spokojna i zadowolona, cieszyła się dziećmi, cieszyła się

obecnością brata. Łączenie troski o rodzinę i zajęć domowych z pracą w biurze nie było dla niej problemem.

Bilans pierwszego pięciolecia naszego wspólnego życia można uznać za bardzo dobry. Ukończone przez nas oboje studia, ciekawa praca w zawodzie, ugruntowanie pozycji zawodowej, wygrany poważny konkurs. Uzyskanie własnego, bardzo dobrego mieszkania. No i własna rodzina. A Murka nie miała jeszcze trzydziestu lat.

Chyba wówczas, tamtej pogodnej jesieni, nastąpił wcześniej niż się tego można było spodziewać, moment pełnego zakorzenienia się w nowym środowisku i we własnym domu. Pobyt w Tychach przestał być pobytem czasowym „na próbę”. Tyski dom stał się trwałym miejscem na ziemi. Nigdy później nie było pokus ani wahań, że może wrócimy, że pojedziemy gdzieś indziej znowu próbować. Nie było pokus wyjazdu za granicę. Wcześniej oboje, a przede wszystkim Murka, tęskniliśmy za własnym domem, gdy dom ten zaistniał, nie przyszłoby nam już do głowy, żeby go zmieniać.

I jeszcze jedno. Murka całkowicie przekonała się do życia na Śląsku, tu, w Tychach. Nie tylko ze względu na dom i jego otoczenie. Poznała żyjących tu ludzi, od pokoleń związanych ze Śląskiem historią, pochodzeniem, mową. Mieliśmy za sąsiadów prawdziwą śląską rodzinę z dziecięciorgiem dzieci, pracowaliśmy ze Ślązakami w biurze, poznaliśmy u Wejchertów wspianiałą prowadzącą im dom gospozię, Ślązaczkę, która była sercem ich domu. Było wielu, wielu innych. Okazało się, że ludzi żyjących tu, w trudnym obszarze pogranicza, Murka mogła porównać z tymi, z którymi rozstała się opuszczając Wi-

leńszczyznę. Tu i tam było pogranicze, trudna historia ucząca ostrożności w kontaktach z obcymi. Ale też ukryta pod powłoką tej ostrożności i nieufności – dobroć, rzetelność i szacunek dla innych.

## Projektowanie, budowanie

W biurze rozpoczął się ścisły związek Murki z projektowaniem i realizacją budynków mieszkalnych.

Zabudowa mieszkaniowa w Tychach już od końca lat pięćdziesiątych realizowana była przy pomocy stopniowo i rozsądnie wprowadzanej prefabrykacji. Założone bardzo szybkie tempo budowy wymuszało takie rozwiązania. W Tychach stosowano własny system prefabrykacji oparty o rozwiązania techniczne wypracowane na miejscu. Tyle, że system ten stawał się nieaktualny. Decydowały o tym zmieniające się przepisy techniczne, jak i nowy, bardziej oszczędny normatyw projektowania mieszkań.

Generalni projektanci i my, dla miasta projektujący, nie chcieliśmy dopuścić do sytuacji przymusu stosowania projektów budynków mieszkalnych opracowanych gdzie indziej i narzuconych jako typowe. Podjęliśmy wspólnie z Murką zadanie zaprojektowania nowego zestawu prefabrykowanych elementów, z których można będzie projektować różne typy budynków mieszkalnych. Pracując razem, podzieliliśmy się zadaniami: ja wziąłem na siebie zagadnienia techniczne i organizacyjne, Murka zajęła się projektowaniem mieszkań.

Po blisko dwóch latach intensywnej pracy udało się zaprojektować odpowiadający aktu-



alnym przepisom zestaw elementów prefabrykowanych. Z elementów „naszego” systemu, nazwanego „540” od przyjętej w nim podstawowej rozpiętości ścian nośnych, budowaliśmy prawie wszystkie budynki mieszkalne w Tychach przez następnych dwanaście lat, aż do roku 1974, kiedy to rozpoczęto montaż pierwszych budynków wielkopłytowego systemu W-70.

Przy tej pracy w pełni ujawniły się u Murki zainteresowania, umiejętności i pasja projektowania mieszkań. Przy pracy zespołowej, a taką pracą jest zawsze projektowanie architektury, każdy z członków zespołu zajmuje się przede wszystkim tym, co najlepiej umie i lubi robić. Murka „robiła” mieszkania. Można powiedzieć, że ja gadałem i załatwiałem, a Murka rzetelnie i skutecznie pracowała.

Projektując budynki mieszkalne, co robiła do końca swojego zawodowego życia, Murka wyznawała dwie dość proste zasady. Pierwsza: że mieszkania trzeba projektować tak, jakby samemu mogło się w nich mieszkać. A druga, że projektowanie budynku mieszkalnego trzeba zaczynać od zaprojektowania mieszkań i dopiero mając mieszkania – składać je w budynek. Nie, jak to często bywa odwrotnie, że w pierw myśli się o kształcie i wyglądzie całego budynku, by potem podzielić go gorzej lub lepiej na mieszkania.

Tę pierwszą zasadę zapamiętała nasza córka Małgosia – też architekt. Jeszcze w czasie jej studiów Murka w którejś z rozmów powiedziała jej, że każde mieszkanie projektuje tak, aby sama chciała w nim mieszkać.

System „540” został zatwierdzony i wdrożony do realizacji. Korzyścią z posiadania własne-



W ogródku domowym z Małgosią i Agnieszką, lato 1966

go systemu budowania było to, że nasze biuro miało w swoim ręku całość projektowania zabudowy mieszkaniowej w Tychach i nie tylko.

Dziesiąta rocznica naszego ślubu jesienią 1965 roku też zamykała się pozytywnym bilansem. W rodzinie nieco się zmieniło. Brat Murki w 1963 roku zdał w Tychach maturę i rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Wrocławskiej. Dziewczynki rosły, Małgosia zaczęła chodzić do szkoły.

Zmieniła się organizacja naszej pracy w biurze. Zaczęliśmy od tego, że pracowaliśmy z Murką razem w jednym zespole, a przez pe-



Wyprawa po kasztany, Paprocany, jesień 1966

wien czas razem z młodszą koleżanką Bożeną Włodarczykową. Nieco później ja podjąłem się kierowania pracownią, Murka miała swój zespół w tej pracowni, więc faktycznie nadal pracowaliśmy razem. Z początkiem 1965 roku przenieśliśmy się do pracy w Katowicach. Murka została w Tychach. Miała swój zespół, w międzyczasie uzyskała uprawnienia budowlane. Od tego czasu stała się w pełni samodzielnym projektantem, odpowiedzialną szefową niewielkiego zespołu.

Po pierwszych gwałtownie biegnących latach życie się ustabilizowało. Murka miała co-



Wakacje z dziewczynkami w Chałupach, lato 1963

raz więcej obowiązków rodzicielskich. W ślad za Małgosią do szkoły poszła Agnieszka. Podwoiła się ilość wywiadówek, udziału w trójkach klasowych, zaczęło się odprowadzanie dzieci na różne dodatkowe zajęcia: ognisko muzyczne, w zimie szkółka łyżwiarska. Murka dawała sobie z tym doskonale radę.

Jesienią 1965 roku zdobyliśmy się na kupno własnego małego samochodu. Małego, ale wystarczającego na to, by załadować do niego dzieci i namiot i wyjeżdżać razem na wakacje. Zawsze z dziewczynkami. Przede wszystkim do odkrytego wtedy przez nas Dębka nad Bałtykiem. Były też wyjazdy zimowe, aby wpięrcw oswoić dziewczynki z nartami, a potem nauczyć je jeździć.

Zanim zaczęliśmy na wakacje jeździć tylko z dziećmi, jeszcze w 1965 roku były piękne wakacje na Drawie – spływ kajakowy razem z Wej-



Murka, 1965

chertami, a potem ostatnia kajakowa wyprawa z profesorami, czyli spływ Pilicą w 1966 roku, przerwany przez powódź.

Piętnastą rocznicę naszego ślubu w 1970 roku poprzedziły znane niepokoje polityczne w kraju. Wydarzenia marca 1968 roku nie były

tu, „na prowincji”, tak głośne i dokuczliwe jak w Warszawie. Szczegółowe relacje o nich czerpaliśmy z cotygodniowych rozmów z Profesorami, którzy jeżdżąc regularnie do Warszawy przywozili stamtąd najświeższe wiadomości.

Widocznym skutkiem sytuacji politycznej i gospodarczej w Polsce było zwolnienie tempa budowania naszego miasta. Ale równocześnie to zwolnienie tempa prac budowlanych miało być wykorzystane dla wprowadzenia nowoczesnych wytwórni elementów prefabrykowanych, tak zwanych fabryk domów. Zostaliśmy zaproszeni do konkursu, który miał wyłonić najlepszą propozycję systemu prefabrykacji dla budownictwa mieszkaniowego.

Sukcesu bezpośredniego nie odnieśliśmy. Ale nawiązaliśmy ścisłą współpracę z zespołem laureatów konkursu. Powierzono nam opracowanie wariantu systemu przeznaczonego dla terenów zagrożonych górniczo na Śląsku oraz ustalenie w oparciu o studia projektowe programu dla planowanej w Tychach fabryki domów. Mogliśmy w ten sposób mieć wpływ na to, co tyska fabryka domów będzie produkować. Mieliśmy wpływ na utrzymanie naszej dotychczasowej taktyki, że produkowane elementy mają służyć projektowaniu zróżnicowanych budynków, a nie składaniu typowych powtarzalnych projektów.

Równoległe do przyszłościowych prac, trwało projektowanie tyskich osiedli, budynków mieszkalnych w centralnych dzielnicach miasta. Zabudowę mieszkaniową osiedla „D3” w całości zaprojektowała Murka, podobnie osiedla „F1” i „F2”. W jej zespole powstały projekty dla osiedla „G” w Tychach – budynki mieszkalne

i pawilon mieszczący bibliotekę. Murka projektowała także budynki mieszkalne dla osiedli ZOR VII i Złote Łany w Bielsku-Białej.

Te lata można uznać za najlepszy okres naszego życia w Tychach – zawodowego, ale także rodzinnego i towarzyskiego. To był przede wszystkim sukces Murki. Miała niespełna czterdzieści lat. Miała już wielkie doświadczenie projektowe i realizacyjne. Zostały zbudowane i budowały się dziesiątki projektowanych przez nią budynków. W rodzinie i prowadzonym przez nią domu wszystko było w porządku. Udało się dobrze wychować brata i doprowadzić do ukończenia przez niego studiów. Z powodzeniem kontynuowaliśmy utrwaloną już tradycję domowych spotkań z przyjaciółmi.

Taka Murka została zapamiętana przez jedną z naszych wrocławskich przyjaciółek, uczestniczkę tyskich spotkań. W nadstępnym mi wspomnieniu napisała:

*Takie dziwne imię. Związane tylko z nią...*

*Murka – takie kalejdoskopowe mam obrazki w głowie: Murka ścieląca nam łóżka do spania na Norwida, po imprezie. Nie potrafię tego robić tak jak ona. Szybko, ciach, ciach. Gotowe. Murka rano przy śniadaniu nalewająca herbatę.*

*Murka przy kołdunach... To wszystko zostało w moich, oszołomionych jej sprawnością we wszystkim, oczach.*

*Murka na nartach, Murka zabierająca głos w naszych spornych sprawach; na plaży w Dębku, przy ognisku, w tańcu...*

Zawsze sprawna, szybka, nigdy nie narzekająca, bezkompromisowa.

I jeszcze jedno. Murka ogromnie nie lubiła opowiadania o swojej pracy, występowania



Murka wieczorem, w domu, przy pracy

na naradach, konferencjach czy seminariach. Uważała to za zupełnie zbyt cenne chwalenie się. Unikała tego jak ognia. Z dwoma wyjątkami. Po pierwsze – podejmowała się chętnie spotkań i dyskusji z użytkownikami, mieszkańcami zaprojektowanych przez nią budynków. Tych spotkań nie bała się, umiała wytłumaczyć, dlaczego mieszkania nie mogą być większe. Wielu ludzi nie zdawało sobie wtedy sprawy, że są jakieś normatywy projektowania, ściśle wyznaczające wielkość mieszkań, że obowiązują przede wszystkim nas, projektantów. Umiała z pasją bronić i uzasadniać przyjęte przez nią szczegóły rozwiązań projektowych, umiała przekonać. W takich przypadkach nie obawiała się publicznych wystąpień.

Po drugie – lubiła nadzory na budowie. Umiała rozmawiać bez cienia wyższości z majstrami i robotnikami, potrafiła przekonywać do swoich



Z siostrą Danką. Francja, Chambord, wrzesień 1972

racji, zauważać błędy i wskazywać sposób ich naprawy. Cieszyła się dużym autorytetem. Nigdy nie spotkała jej tam żadna przykrość, nigdy nie była lekceważona.

Kontakty z budową przyniosły i taką sytuację: pod koniec dnia pracy do pokoju Murki w biurze wszedł majster odpowiedzialny za wykonanie fundamentów. Stał w drzwiach i śpiewnym głosem (pochodził ze wschodu) powiedział: „Pani inżynier, spieprzył ja robotę”. Miał prawie łzy w oczach. Co się stało? Okazało się, że wskutek pośpiechu i niedokładnego odczytania projektu, fundamenty jednego z budynków zostały obrócone o 180 stopni. Tam, gdzie miały być balkony, znalazły się schody i odwrotnie. Rzeczą najprostszą byłoby powiedzenie Murki, że to nie jej wina i że wszystko musi być

wykonane zgodnie z dokumentacją. Tego robić nie chciała. Wzruszyła ją szczerą i otwarte przyznanie się do pomyłki. Poprosiła o przyjęcie następnego dnia rano, wzięła projekt do domu i siedząc do późna w noc, znalazła rozwiązanie kosztem minimalnych zmian w wykonanych już fundamentach. Nazajutrz była wielką radością i wdzięcznością, bukiet kwiatów, ale też pozostał szacunek i opinia o pani inżynier, która czuje się odpowiedzialna za realizację i szanuje pracę ludzi, nawet jeśli się pomyli.

Na początku 1972 roku do realizacji zostały przekazane kolejne projekty budynków. Murka ze swoim wielkim doświadczeniem stała się jakby prawą ręką profesora Wejcherta, również w opracowaniu projektów urbanistycznych. W ten sposób powstał projekt osiedla „M”. Murka była współautorem urbanistyki i głównym projektantem całości zabudowy mieszkaniowej.

Ale zaraz potem przyszedł trudny dla rodziny rok.

Murka miała powody do zmartwień. Drugie małżeństwo jej mamy nie układało się, trwała sprawa rozwodowa. Tymczasem ojciec, emeryt mieszkający samotnie w Bydgoszczy, wegetował w wynajętej klitce. Murka wpadła na pomysł załatwienia mieszkania w Tychach i osadzenia tam swoich rodziców, doprowadzając do ich pogodzenia się ze sobą. Pomysł szalony i, wydawało się, mało realny, choćby z powodu mieszkania.

Nieoczekiwanie najtrudniejsza pozornie przeszkoda została przezwyciężona. Życzliwy prezes spółdzielni mieszkaniowej, z którą Murka od lat jako projektant współpracowała, pomógł w otrzymaniu upragnionego mieszkania. Mama,

która w ostatnim okresie zaczęła poważnie chorować na serce, nie protestowała. Zdecydowała się zamieszkać w Tychach.

Uspokojeni – wybraliśmy się we wrześniu w podróż po Europie. Planowaliśmy wyjazd we dwójkę, w ostatnim momencie dołączyła do nas Danka, Murki siostra. To był pierwszy od dłuższego czasu, ale ostatni wspólny pobyt obu siostr. Wróciliśmy z początkiem października. Chora mama Murki poszła do szpitala. Z Bydgoszczy przyjechał Murki ojciec. Także chory, wymagał natychmiastowego leczenia szpitalnego.

Umarł 30 listopada 1972 roku.

W tym czasie wróciła ze szpitala pani Ostrowska – do mieszkania w Tychach.

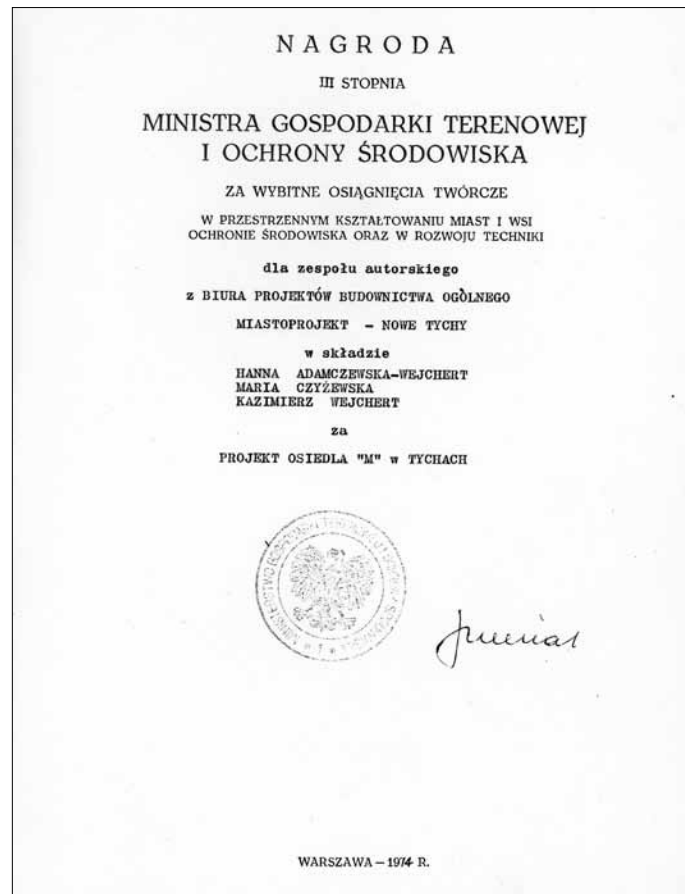
Umarła tam w pierwszym tygodniu grudnia.

Oboje zostali pochowani we wspólnym grobie na tyskim cmentarzu.

Pogrzeb dwojga rodziców, tydzień po tygodniu, zamiast wspólnego zamieszkania, był szokiem nie tylko dla Murki. Dla niej była to wielka klęska jej szlachetnych, bardzo trudnych zamierzeń. Wielka życiowa przegrana. To, na czym bardzo jej zależało, nie doszło do skutku.

Ledwo zaczęliśmy się z tego otrząsać, po dwóch miesiącach, z początkiem lutego 1973 roku, dostaliśmy nagłą wiadomość o śmierci mojego ojca. Rozpacz mamy, znów pogrzeb, załatwianie spraw formalnych. Mamę wzięliśmy na jakiś czas do siebie.

Murki brat wziął we Wrocławiu ślub, razem z żoną przeniósł się do Tychów, zajmując odziedziczone po rodzicach mieszkanie. Oboje z żoną podjęli pracę w Miastoprojekcie, Andrzej w jednym zespole z Murką. Ich współpraca zaczęła



się jakby od nowa.

W tym czasie trwała realizacja osiedla „M” – to pierwsze duże osiedle wznoszone w południowej części miasta, rezultat przyspieszenia, jakiego znowu nabrała budowa Tychów.

Za projekt tego osiedla w 1974 roku została przyznana Nagroda Ministra Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. Murka była wymieniona jako współautorka, obok Hanny i Kazimierza Wejchertów.



Bezpośrednio po realizacji osiedla „M”, które budowano jeszcze z elementów systemu „540”, zaczęła funkcjonować tyska fabryka domów. W roku 1974 rozpoczął się montaż pierwszych budynków z elementów produkowanych w tej fabryce. To budynki osiedla „H” projektowane przez Murkę i wspólnie przez nas projektowane budynki osiedla „N”.

Bilans dwudziestu lat naszego małżeń-

stwa, którego okrągła rocznica przypadła jesienią 1975 roku, był sumą zdarzeń dobrych, ale też elementów dramatu i tragedii. Złożyła się na to historia jej rodziców, próba ich pojednania i zaskakująca śmierć. Potem śmierć mojego ojca, ale i początki urządzania sobie życia przez dorosłego już brata Murki.

Były nie tylko zmartwienia. Nasza starsza córka Małgosia w 1975 roku z bardzo dobrymi wynikami zdała maturę i egzamin wstępny na Wydział Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Młodsza, Agnieszka, też nie sprawiała kłopotów. Udały się wakacje tamtego 1975 roku: wspólny z dziewczynkami wyjazd do Skandynawii, wspaniała sierpniowa pogoda, życzliwe kontakty z przyjaciółmi. Były to jedne z lepszych naszych wspólnych wakacji, a w pełnym składzie, we czwórkę, ostatnie.

Przyspieszenie budowy miasta spowodowało, że znów mieliśmy pełne ręce roboty. Powstawały kolejne osiedla, z licznymi wysokimi budynkami. Murka projektowała zabudowę mieszkaniową osiedli „K” i „O”, współpracowała przy projektach urbanistycznych tych osiedli. W 1979 roku zrealizowany projekt osiedla „K” w Tychach został uhonorowany Nagrodą Ministra Budownictwa. Nagroda została przyznana zespołowi autorskiemu w składzie: Maria Czyżewska, Hanna i Kazimierz Wejchertowie i Andrzej Ostrowski.

Jeszcze wcześniej Murka i ja zostaliśmy wciągnięci do prac nad projektem wzorcowego przyszłościowego zespołu mieszkaniowego. Miało to być osiedle „Stella” w Tychach, jedno z czterech takich osiedli w kraju.

Nadchodzący rok 1980 z początku nie wy-

różniał się niczym szczególnym. W czasie wakacji Małgosia wyjechała do USA, my z Agnieszką do Tuczna, do SARP-owskiego Domu Architekta, potem nad morze do Dębka. Był sierpień. Byliśmy blisko Gdańska, ale mało wiedzieliśmy o tym, co tam się działo. Z dnia na dzień sytuacja rysowała się jednak wyraźniej, nie była jeszcze wtedy optymistyczna.

Nie obchodziliśmy uroczystości naszej 25 rocznicy ślubu. W kraju trwało poruszenie – a w rodzinie niepokojące sygnały o zdrowiu mojej mamy, mieszkającej samotnie w Wołominie. Z końcem listopada wyjaśniło się, że miała zaawansowany nowotwór, na operację było za późno, pozostało jej parę miesięcy życia.

W złym nastroju wkroczyliśmy więc w rok 1981. Jedyną wiadomością pozytywną było dostanie się Agnieszki na wybraną uczelnię, Akademię Sztuk Pięknych; jesienią 1980 roku rozpoczęła studia. Murka i ja każdą wolną chwilę od pracy w biurze poświęcaliśmy na wyjazdy do mojej mamy do Warszawy. Była wpięrow w szpitalu, potem w domu.

Zmarła u siebie w domu, w Wołominie, w naszej obecności, w lipcu 1981 roku.

Jesienią Małgosia wyjechała z koleżanką do Niemiec. Wcześniej, w lipcu, wyjechał z zamiarem emigracji Andrzej, ukochany brat Murki. Tymczasem w Murkę uderzyła wiadomość o nawrocie nowotworowej choroby jej siostry. Wszystko, co kosztem jej wielkiego wysiłku udało się dotąd poukładać, uporządkować – zaczęło się znów rozsypywać.

Jeszcze ostatnie zagraniczna wyprawa moja i Murki z jej umierającą siostrą do Austrii, gdzie na wyjazd do Kanady czekał ich brat. To był ko-

niec listopada. Danka pożegnała się z Andrzejem, który nie w pełni zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Wróciliśmy z tej wyprawy na tydzień przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Stan wojenny. Załamanie wiary w lepszą przyszłość, załamanie tych elementów optymizmu, które ułatwiały znoszenie trudnej codzienności ubiegłych miesięcy. Dla Murki wszystko to było pogłębione wyjazdami do Prudnika do odchodzącej w zastraszającym tempie siostry. Przepustkę konieczną do takich wyjazdów poza swoje województwo konsekwentnie fałszowała, zmieniając w niej datę ważności. Musiała jeździć, to było najważniejsze.

Danka zmarła z początkiem kwietnia 1982 roku. Miała 51 lat.

Dla Murki był to tragiczny okres. Ze śmiercią Danki, wyjazdem brata Andrzeja, nie wiadomo jeszcze dokąd i na jak długo, skończyła się dla niej jej najbliższa rodzina. Na dodatek nasza córka Małgosia zdecydowała się zostać w Niemczech.

Murka wróciła do swoich smutnych zamyśleń, brakowało jej pogodnego uśmiechu. Długo nie mogła pogodzić się z odejściem swojej siostry, z wyjazdem Andrzeja i Małgosi. Zaangażowała się w opiekę nad małym dzieckiem swojego brata, pozostałymi razem z ich matką w Tychach. Zajmowała się nimi do czasu ich wyjazdu do Andrzeja, do Kanady.

Załamanie gospodarki w kraju, mało skuteczne usiłowania jej naprawienia, w nieunikniony sposób odbiły się na budowie Tychów (i nie tylko). Prawie wszędzie następowało wstrzymanie budów, nie pojawiały się zlecenia na nowe projekty. Po jakimś czasie sytuacja za-





Zawody KLAN-u w Dusznikach Zdroju; od prawej: Jurand Jarecki, Mirek Polak, Murka, Danka Jarecka, marzec 1985

częła się poprawiać. Mieszkania nadal były potrzebne. zaczęto myśleć o nowych projektach. Może nie były to całe duże osiedla, projektowało się zabudowę plombową, pojedyncze budynki lub ich małe zespoły.

Murka, z wyrobionym nazwiskiem gwarantującym jakość, z doskonałą opinią co do sprawności i terminowości wykonywanych projektów, miała co robić. Kończyła zespół mieszkaniowy przy ulicy Myśliwskiej w pobliżu kościoła, robiła projekty dużych budynków przy tej ulicy oraz budynków tarasowych w sąsiedztwie.

Wróciła do nas sprawa budowy kościoła. Ktoś pamiętał, że jednym z powodów naszego znalezienia się w Tychach był wygrany w 1958 roku konkurs właśnie na kościół. Nasza parafia w Starych Tychach uzyskała zgodę na lokalizację i zezwolenie na budowę kościoła w dzielnicy Glinka. Nam powierzono opracowanie projektu. Wreszcie projektowaliśmy kościół, co prawda w innej lokalizacji niż ten konkursowy sprzed lat.

Odzyskanie wolnego czasu, poświęcanego dotąd rodzinie, pozwoliło wreszcie Murce

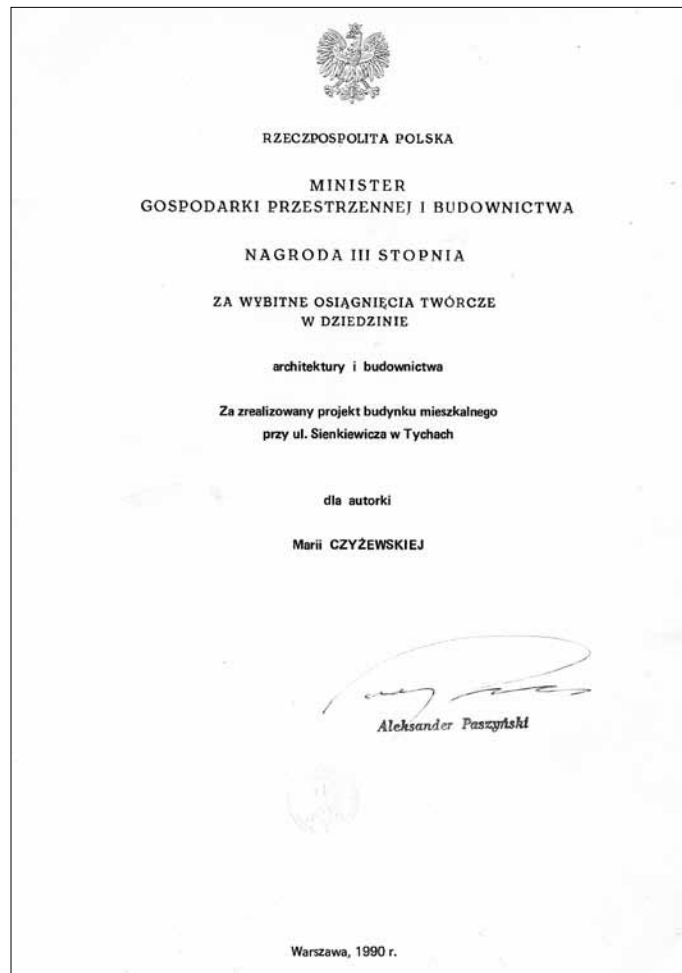
na bardziej intensywne zajęcie się jej ulubioną sportową pasją – narciarstwem. Ponieważ wtedy łatwiej było załatwiać wyjazdy poprzez jakąś organizację czy instytucję, grupa naszych kolegów, zapalonych narciarzy, zorganizowała „Klub Architektów Narciarzy”, czyli w skrócie KLAN. Murka w działaniach tych brała żywy udział, także w imprezach organizowanych przez ten klub. Organizowane były wyjazdy na Halę Gąsienicową i do Szczyrku czy Ustronia, ale też wyprawy w góry Kaukazu i do Bułgarii. Była wielka rywalizacja, zawody, bankiety, dyplomy, puchary. Zaprzyjaźniła się na tych wyjazdach ze znacznie młodszymi od siebie, rówieśnikami jej córek. Znikły różnice wieku. Zyskała wielu przyjaciół.

W natłoku tych zdarzeń prawie niespostrzeżenie przeszła trzydziesta rocznica naszego małżeństwa. W następnym 1986 roku urodził się pierwszy wnuk Murki, syn Małgosi – Andreas.

W dobrym nastroju obchodziliśmy za to 35. rocznicę. Był rok 1990. Zmieniła się sytuacja polityczna w Polsce. Powiało optymizmem. W 1989 roku wyszła za mąż nasza córka Agnieszka, urodziła się też jej pierwsza córka, a nasza wnuczka, Dominika. Wcześniej, w 1988 roku urodził się drugi syn Małgosi, Michael. Rodzina się powiększała.

W pracy też nie było źle. Murka zbliżała się do przejścia na emeryturę, co wcale nie musiało oznaczać końca pracy w biurze. Przeciwnie, wobec odejścia wielu naszych młodszych kolegów do założonych przez nich własnych pracowni, doświadczeni i dobrze pracujący nieco starsi projektanci zaczęli być na wagę złota.

Wiek emerytalny Murka osiągnęła w 1991



roku. Mimo emerytury pracowała nadal zawodowo jeszcze prawie piętnaście lat, najpierw w Miastoprojekcie, potem na własną rękę. Zrobiliśmy projekt budynku mieszkalnego przy ulicy Myśliwskiej, ona sama wykonała szereg projektów przebudowy klatek schodowych w projektowanych przez siebie budynkach, oraz projekty kolorystyki. Ostatni podpisany



W domowym ogródku z wnukami, sierpień 1989

przez nią projekt został wykonany z początkiem 2006 roku.

Jeszcze przed przejściem na emeryturę, niejako na zakończenie swojej działalności projektowej, Murka otrzymała w 1990 roku kolejną i ostatnią już nagrodę Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa za zrealizowany projekt budynku mieszkalnego przy ulicy Sienkiewicza w Tychach. Projekt bardzo dobry i starannie zrealizowany.

Luźniejsza forma wykonywania prac projektowych, bez biurowego reżimu, dawała trochę więcej czasu na zajmowanie się rodziną. Mieliśmy po 1991 roku już czworo wnuków. Dwie

dziewczynki w Polsce, w Tychach, córki Agnieszki i dwóch chłopców w Niemczech, synów Małgosi. Jednym i drugim poświęcała z energią i czułością bardzo dużo czasu. Bywały lata, że jeździła do Niemiec na dwu, albo trzy tygodniowe pobyty trzy razy w roku, chłopcy przyjeżdżali do Polski na wakacje. Jeździliśmy z czwórką wnuków na wakacje w Polsce. To, że urodzeni w Niemczech i chodzący do niemieckiej szkoły chłopcy mówią dobrze po polsku, lubią Polskę i nasz dom, to przede wszystkim zasługa Murki.

Po 1990 roku dużo jeździliśmy też na nartach. Przez kilkanaście lat z rzędu wyjeżdżaliśmy w różne miejsca Austrii. Dobrze wykorzystali-



Na nartach z bratem Andrzejem; z lewej Tatry, marzec 1955, z prawej Austria, Stubaital, marzec 1996

śmy ten czas. W górach Murka czuła się szczęśliwa. Lubiła wyjeżdżać, lubiła planować wyjazdy i czekać na nie. Jednego razu towarzyszył nam jej brat. Specjalnie przyleciał z Kanady. I było tak, jak przed wieloma laty, z małym Andrzejkiem w Dolinie Pięciu Stawów w Tatrach.

W roku 2005 obchodziliśmy pięćdziesiątą rocznicę ślubu. Nie chcieliśmy celebrować tej uroczystości. Sprawę wzięły w swoje ręce nasze córki. Zakazały się pytać o cokolwiek. Mieliśmy czekać. Tą niespodzianką było spotkanie zorganizowane przez nie w pensjonacie naszych serdecznych przyjaciół w Szczyrku. Zaproszona była cała nasza rodzina i najbliżsi przyjaciele. Było dobrze, ciepło i serdecznie. Ale pojawiły się niepokojące symptomy w zachowaniu Murki – zamyślenia, jakieś powroty do bardzo dawnych nastrojów.

Kiedy zrezygnowaliśmy już z nart i wyjazdów



Wakacje w Danii, Fjand, sierpień 2008



W Danii, sierpień 2008

w góry, pozostał dom, dzieci i wnuki. I jeszcze jedna pasja, bardziej moja, ale Murka brała w niej żywy udział. Wędrowaliśmy samochodem po Polsce, żeby wyszukać, zwiedzić i sfotografować drewniane kościoły i cerkwie. Dla własnej satysfakcji i przyjemności. Ale był to też pretekst do przypomnienia sobie dawnych jeszcze studenckich lat, do wędrowek po Polsce – wtedy rowerowych.

Jesień 2006 roku. Kolejne listopadowe imieninowe spotkanie. Tym razem inaczej. Zaprosili-

śmy trzy pary najbliższych przyjaciół na te imieniny do pałacu w Antoninie. Wszystko było niby w porządku, ale niepokojący cień w spojrzeniu Murki pogłębił się. Zauważalne dla mnie stały się jej chwilowe zagubienia – gdzie jest i po co, dlaczego nie w domu.

Zdecydowałem się na zaprowadzenie Murki do lekarza rodzinnego. Nie było to łatwe. Normalne badania, rutynowe wyniki, niby wszystko w porządku. Ale złe objawy pogłębiały się. Wizyta, bardziej prywatna, towarzyska, u zaprzyjaźnionych lekarzy w Katowicach przyniosła skierowanie do Kliniki AM w Ligocie na jednolite oddział diagnostyki. To była wczesna wiosna 2008 roku. Odtąd stała opieka lekarki neurologa, wizyty co pół roku, leczenie.

Stopniowo i powoli najbezpieczniejszym dla niej miejscem stał się dom. On najpewniej chronił przed zagrożeniami i niespodziankami, jakie przynosił zewnętrzny, coraz szybciej pędzący świat. Nawet normalna i konieczna wyprawa do miasta, do sklepu, budziła niepokój. Bo może dom jest niedobrze zamknięty, może ktoś ukraść samochód i w ogóle nie wiadomo, co może się stać.

Ze zdrowiem, tym normalnym, było zupełnie dobrze. W pojęciu Murki nie było więc najmniejszego powodu, żeby chodzić do lekarza. Nawet regularne, co pół roku, wizyty u sympatycznej lekarki uznawała za zbyteczne. Na kolejne dwie poszedłem sam, zdając tylko relację z jej stanu. Ostatnia odbyła się już u nas w domu. Murka zeszła na chwilę, porozmawiała i poszła.

Dom. Wyspa i oaza spokoju i bezpieczeństwa. Dom jakby zawraca gdzieś wstecz. Murka co chwila sprawdzała, kto w nim jest, pytała,

gdzie są rodzice, przecież przed chwilą tu byli. Dlaczego nie przychodzi Danka. Czy nie powiedziała, dokąd idzie. Pokazałem świeżo zrobione fotografie dużych już wnuków – nie bardzo wie, kto to jest. Ale gdy wyciągnąłem nigdy przez nią nie widzianą fotografię siostry, fotografię sprzed pięćdziesięciu lat, i zapytałem: kto to jest? padła zdziwiona odpowiedź: jak to, przecież Danka.

I tak rok za rokiem. Łagodnie, bez złości i agresji, często z czułością. Dom, ten stworzony przez nią, własny, bezpieczny, zaczął się łączyć z tamtym z kraju lat dziecińczych. Jedyna lektura, tylko oglądana, już nie czytana - to przewodnik po Wilnie, a potem czasopismo „Magazyn Wileński”, zniszczone od codziennego kartkowania.

Wróciła też muzyka. Zawsze z pamięci, coraz krótsze fragmenty ulubionych utworów. Przed wszystkim Szopena: walc cis-moll, Fantazja impromptu, fragmenty mazurków. Muzyka, która towarzyszyła jej i nam przez całe życie. Chętnie też słuchała jej w telewizji.

Jest popołudnie trzeciego dnia po Nowym Roku 2013. Przychodzi starsza wnuczka Dominika przedstawić babci swojego chłopaka. Jest też Agnieszka. Siedzimy, rozmawiamy, wnuczka przytula się do babci. Murka bierze żywy udział w spotkaniu. Jest pogodna, uśmiecha się. Pytania: „kiedy jeszcze przyjdziecie”, machanie ręką na progu, na pożegnanie.

Nikomu nawet do głowy nie przychodzi, że to ostatni wspólny wieczór.

Tydzień później, na zakończenie żałobnego nabożeństwa, w przeraźliwej ciszy rozbrzmiewa walc cis-moll Szopena. Ten, który towarzyszył nam od zawsze, prawie do ostatnich lat.

Niedalekie odprowadzenie do grobu – bardzo blisko ukochanego domu.

Murka.

Nie na już takiego imienia.



*Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy  
i w Ostrej świecisz Bramie...*

## Przebieg pracy zawodowej Marii Czyżewskiej Zestawienie wykonanych projektów i ich realizacji

Pracę w zawodzie architekta-projektanta rozpoczęła bezpośrednio po ukończeniu studiów pierwszego stopnia, po uzyskaniu dyplomu inżyniera architekta w marcu 1953 roku. Pierwszego maja tego roku podjęła pracę w Pracowniach Konserwacji Zabytków we Wrocławiu. Pracowała tam ponad pięć lat, do końca września 1958, to jest do czasu podjęcia pracy w Tychach.

W Miastoprojekcie Nowe Tychy pracowała bez przerwy do sierpnia 1991 roku, a więc prawie 33 lata, do osiągnięcia wieku emerytalnego. Po przejściu na emeryturę pracowała nadal (w niepełnym wymiarze) w Miastoprojekcie aż do jego rozwiązania. Projektowała nadal do roku 2006, pracując jako samodzielny projektant, w domu.

### Realizacje w czasie pracy w Pracowniach Konserwacji Zabytków we Wrocławiu (od 1 maja 1953 do września 1958).

W PKZ głównym tematem były inwentaryzacje, studia, oraz projekty rekonstrukcji zabytków na terenie Wrocławia i Dolnego Śląska. Maria Czyżewska samodzielnie i w zespole brała udział w wykonaniu następujących prac:

1. Wrocław – Arsenał. Skrzydło boczne, remont części stropów, więźby i pokrycia dachu
  2. Chełmsko Śląskie. Inwentaryzacja i odbudowa zespołu zabytkowych drewnianych budynków tzw. „Jedenastu Apostołów”
  3. Wrocław – Rynek. Dom mieszkalny z usługami nr 24
  4. Wrocław – Rynek. Dom mieszkalny z usługami nr 23
  5. Wrocław – Rynek. Dom mieszkalny z usługami nr 4
  6. Wrocław – klasztor pobernardyński. Skrzydło zachodnie.
- Dane spisane z zaświadczenia Pracowni Konserwacji Zabytków.



**Realizacje w czasie pracy w Miastoprojekcie Nowe Tychy**  
(od 1 października 1958 do przejścia na emeryturę w 1991 roku,  
następnie do czasu likwidacji firmy)

1. Koncepcja Szkoły Muzycznej w Tychach (1958/59).  
Opracowanie projektu skończyło się na fazie koncepcji, nie przewidziano realizacji.
2. Projekt i nadzór nad realizacją zespołu obiektów Technikum Budowlanego w Tychach (1959-1962).  
Na zespół składają się: główny budynek szkolny z aulą, sala gimnastyczna z basenem, warsztaty szkolne, budynek internatu ze stołówką. Oddanie całości do użytkowania nastąpiło z początkiem roku szkolnego 1962-1963.
3. Projekt serii elementów prefabrykowanych budynków dla wznoszenia budynków mieszkalnych nazwany „540”, wraz z zestawem przykładowych budynków pokazujących i sprawdzających możliwości realizacyjne systemu (1960-1962).

Nazwa serii pochodzi od podstawowej rozpiętości konstrukcyjnej przyjętej dla systemu. Zestaw przykładowych budynków składał się z budynków punktowych pięcio- i jedenastokondygnacyjnych oraz z budynków segmentowych o tych wysokościach, wraz z pokazaniem możliwości ich wariantowania. Budynki mieszkalne projektowane z elementów tej serii realizowane były w Tychach i innych miejscowościach na Śląsku do roku 1974.

4. Projekt wstępny i realizacyjny budynku nr 67 w osiedlu „B” w Tychach (1963-1964). Budynek galeriowy pięciokondygnacyjny z wbudowanymi garażami. Razem 30 mieszkań



1



2



4





6

5. Budynki mieszkalne w osiedlu F4 w Tychach (1963-1964).  
Pierwsze realizacje budynków systemu „540”: 2 budynki segmentowe pięciokondygnacyjne, 2 budynki punktowe tej samej wysokości oraz 2 budynki segmentowe 11 kondygnacyjne, w tym jeden z wbudowanymi usługami w parterze. Razem 341 mieszkań

6. Wysokie budynki mieszkalne w osiedlu „D1” w Tychach (1964-1965).  
4 budynki punktowe jedenastokondygnacyjne i 2 segmentowe, wysokie. Razem 423 mieszkania



7

7. Zabudowa mieszkaniowa i pawilon handlowo usługowy w osiedlu „F1” w Tychach (1963-1966).  
10 budynków punktowych pięciokondygnacyjnych, 1 budynek segmentowy jedenastokondygnacyjny i pawilon handlowo-usługowy. Razem 408 mieszkań

8. Zabudowa mieszkaniowa i pawilon handlowy w osiedlu „F2” w Tychach (1965-1967).  
14 budynków punktowych pięciokondygnacyjnych, 2 segmentowe jedenastokondygnacyjne, w tym jeden z usługami w parterze oraz pawilon handlowy. Razem 566 mieszkań



9

9. Projekt urbanistyczny i zabudowa mieszkaniowa uzupełniającego osiedla „F2” (1977-1978). 3 budynki punktowe i 4 segmentowe cztero- i trzykondygnacyjne. Razem 132 mieszkania

10. Całość zabudowy mieszkaniowej w osiedlu „D3” w Tychach (1966-1971). Osiedle „D3” jest jednym z czterech osiedli składających się na ścisłe śródmieście w Tychach, stąd wysoka intensywność zabudowy i znaczna liczba budynków i mieszkań. Maria Czyżewska zaprojektowała 24 budynki mieszkalne o wysokościach od pięciu do czternastu kondygnacji. Razem 1800 mieszkań



10

Ponadto budynek administracyjny spółdzielni „Oskard”.

11. Zabudowa mieszkaniowa i ośrodek handlowo-usługowy w osiedlu „G” w Tychach (1972-1975). W osiedlu znajduje się 7 budynków mieszkalnych o wysokości od 5 do 11 kondygnacji oraz pawilon handlowo- usługowy, na piętrze znajduje się siedziba Miejskiej Biblioteki Publicznej.  
Razem 527 mieszkań



11

12. Osiedle „M” w Tychach. Współautorstwo urbanistyki i całość zabudowy mieszkaniowej (1969-1973).  
12 budynków mieszkalnych o wysokości od 4 do 11 kondygnacji.  
Razem 1666 mieszkań



12

13. Zabudowa mieszkaniowa w osiedlu „H” w Tychach (1970-1976).  
33 budynki o zróżnicowanych wysokościach.  
Razem 2470 mieszkań



13

14. Osiedle „O” w Tychach. Współautorstwo urbanistyki i całość zabudowy mieszkaniowej (1975-1979).  
18 budynków mieszkalnych o wysokości od 4 (budynki tarasowe) do 11 kondygnacji.  
Razem 1503 mieszkania



14

15. Osiedle „O1” w Tychach. Współautorstwo urbanistyki i całość zabudowy mieszkaniowej (1978-1980).  
10 budynków o wysokości od 2 (domki szeregowe) do 11 kondygnacji.  
Razem 461 mieszkań



15

16. Osiedle „K” w Tychach. Współautorstwo urbanistyki i całość zabudowy mieszkaniowej i usługowej (1975-1978).  
25 budynków mieszkalnych o wysokości od 2 (domki szeregowe) do 11 kondygnacji. W 3 budynkach tworzących rynek osiedlowy wbudowane usługi w parterach, ponadto pawilon handlowo-usługowy w rynku.  
Razem 1450 mieszkań



16

17. Koncepcja zabudowy mieszkaniowej w osiedlu „Stella” w Tychach (1978-1981). Projekt osiedla „Stella” w Tychach wykonywany był w ramach Programu Rządowego PR5. Miała to być koncepcja przyszłościowego budownictwa mieszkaniowego, poparta szeroko prowadzonymi pracami badawczymi i studialnymi. Praca zakończyła się opracowaniem założeń techniczno-ekonomicznych.



18

18. Zespół mieszkaniowy przy ulicy Myśliwskiej w Tychach, w sąsiedztwie kościoła Ducha Świętego (1982-1985). 10 budynków 4 i 5 kondygnacyjnych. Razem 310 mieszkań



19

19. Zabudowa mieszkaniowa w rejonie ulicy Myśliwskiej (osiedle „L”), (1984-1989). Budynki tarasowe i wysokie, 8 budynków o wysokościach od 3 do 11 kondygnacji. Razem 504 mieszkania



20

20. Budynek mieszkalny przy ulicy Sienkiewicza w Tychach (1988). Budynek plombowy, 3 i 4 kondygnacyjny. Razem 23 mieszkania



21

21. Kościół parafialny p.w. św. Jadwigi w Tychach (1985-1990).

22. Uzupełniający budynek mieszkalny przy ulicy Myśliwskiej (1996-1988). Razem 40 mieszkań

23. Budynki mieszkalne w osiedlach ZOR VII i Złote Łany w Bielsku Białej (1968-1978). 72 budynki o wysokości 5 – 11 kondygnacji.  
Razem 3805 mieszkań

24. Różne drobne projekty jak budynki plombowe, zmiany sposobu użytkowania lokali usługowych, zmiany okien w klatkach schodowych i wejść do budynków i oraz kolorystyki elewacji wynikające z ocieplania i modernizacji budynków (1998-2006).



Powyższe dane, dotyczące liczby mieszkań, mają charakter orientacyjny. Zostały spisane z zestawień zrealizowanych projektów i budynków, a także z ich projektów wstępnych. Ewentualne rozbieżności mogą być niewielkie, nie mające wpływu na całkowity bilans budynków i mieszkań.

W Tychach bilans prac projektowych Marii Czyżewskiej zamyka się liczbą blisko 200 wielomieszaniowych budynków, zawierających prawie 12700 mieszkań. Oznacza to, że około czterdziestu tysięcy tyszan mieszka w mieszkaniach zaprojektowanych przez Marię Czyżewską.



Murka na budowie na osiedlu „D”, około 1965

## Sztuka projektowania mieszkań

**P**rojektowanie osiedli i budynków mieszkalnych jest wbrew pozorom pracą trudną i niewdzięczną. Trudną, bo trzeba dużo wiedzy i doświadczenia, aby robić to naprawdę dobrze. Niewdzięczną, bo nieefektowną. Wielu rzeczy, które decydują o jakości mieszkań, po prostu nie widać na zewnątrz. Są zauważalne dopiero w trakcie użytkowania. Niektórzy krytycy nie zaliczają budynków mieszkalnych do architektury.



Budynek mieszkalny przy ulicy Bukowej w Tychach, 1964

Ale jest to praca konieczna. Zdecydowana większość budynków w każdym mieście, to przecież właśnie budynki mieszkalne. Od tego, jakie one są, zależy wygląd i charakter miasta oraz jakość życia jego mieszkańców.

Spróbujmy prześledzić projektowaną przez Murkę – Marię Czyżewską, zabudowę mieszkaniową w Tychach. Praca ta zaczęła się już w roku 1959, kończyliśmy wtedy projekty rozpoczęte przez innych. Ale prędko przyszło zupełnie samodzielne projektowanie.

W tamtych latach jednym z najbardziej rygorystycznie egzekwowanych przepisów prawa był normatyw mieszkaniowy. Określał on dopuszczalne powierzchnie całych mieszkań, jak i ich poszczególnych pomieszczeń. To miały być niewielkie mieszkania. Od razu trzeba powiedzieć, że Murka projektując je zawsze się starała, aby miały maksymalną dozwoloną powierzchnię. Nigdy nie stosowała się do częstych apeli i nacisków, aby projektować, jak to się nazywało, oszczędnie, to znaczy możliwie najciaśniej, na dolnej granicy wymaganych normatywem powierzchni.

W ramach tych skąpych normatywów tym bardziej trzeba było starać się, aby projektować przynajmniej poprawnie. Ważne były pozornie drobne szczegóły. Kierunek otwierania drzwi, rozmieszczenie grzejników, sposób urządzenia kuchni. Ważnym był widok z okna i poszerzenie powierzchni mieszkania o loggie. Balkony Murka uznawała za nieprzyjemne i nie zawsze bezpieczne.

Z loggiami było tak. Obowiązujący w końcu lat pięćdziesiątych normatywy projektowania mieszkań nakazywał wliczanie połowy powierzchni loggii do powierzchni mieszkania. Im większa była loggia, tym mniejsze musiało być mieszkanie. Zrozumiałem jest, że wtedy nie robiliśmy dużych loggii. Ważniejszym było, aby mieszkanie było możliwie największe. Były jednak sytuacje, gdzie loggie też były ważne. Pierwszy przez Murkę projektowany w zasadzie od podstaw budynek w osiedlu „B”, przy ulicy Bukowej miał loggię w każdym mieszkaniu – od południa, z otwartym widokiem. Ponadto budynek był widoczny z daleka, stanowiąc atrakcyjne zamknięcie ulicy.

Potem przyszły budynki w centrum miasta, Różnej wysokości, niektóre bez loggii, wtedy z portfenetrami. Ale zawsze ze starannie zaprojektowanymi mieszkaniami, zawsze dobrze sytuowane. Chętnie stosowaliśmy budynki punktowe, zarówno niskie jak i wysokie. Dają one możliwość dalekich widoków z okna, dobrze wykorzystując teren. Tak powstawały osiedla „F1”, „F2”, a także wysoka zabudowa osiedla „D3”.

Kiedy zaprzestano wliczania loggii do powierzchni użytkowej mieszkania – zostało to natchmiast wykorzystane do projektowania loggii o takiej wielkości, aby stanowiły one rodzaj małego dodatkowego pokoju na świeżym powietrzu umożliwiając ustawienie tam stolika z krzesłami albo leżaków. Możemy to zaobserwować w budynkach przy ulicy Myśliwskiej, położonych trochę na uboczu od głównych ulic, w pobliżu terenów zieleni.

W pierwszych latach budowy miasta pro-



Osiedle „K”, 1978

jektowanie w naszym biurze zorganizowane było tak, że wpieryw powstawały projekty urbanistyczne osiedli. Były w nich określone dokładne wytyczne do projektowania budynków. Długość, wysokość, orientacja stosunku do stron świata, wejścia i dojazdy. Tym musiał kierować się projektant budynku, opracowując projekt realizacyjny, czyli jak się to nazywało, techniczny. Później, w miarę nabierania wprawy w kształtowaniu już nie tylko budynków, ale zabudowy mieszkaniowej w ogóle, Murka jako projektant tej zabudowy brała od samego początku udział w projektowaniu urbanistyki osiedla. Tak powstawały osiedla: „G” z charakterystycznymi uliczkami, następnie „M” z jednorodną strukturą mieszkaniową o zmiennych kształtach i wysokościach, wreszcie „K” z rynkiem, sklepami w parterach, ze zróżnicowaną wysokościami zabudową.



Domki szeregowe przy ulicy Jaracza w osiedlu "O1", 1979

Ostatnim zaprojektowanym przez Murkę większym zespołem mieszkaniowym był kompleks przy ulicy Myśliwskiej na wprost kościoła. Wyróżnia się zróżnicowaną i bogatą w detal architekturą, wysokimi dachami.

Wielka płyta. Większości z nas kojarzy się z monotonnymi jednakowymi, płaskimi, o dwóch tylko wysokościach budynkami, potarzanymi bez zmian w całym kraju. Tu, w Tychach, dzięki poznaniu i opanowaniu tej techniki budowania, projektowane przez Murkę budynki dają pełen przegląd możliwości tej technologii. Powstały dwukondygnacyjne domy szeregowe w osiedlu „O”, trzy- i czterokondygnacyjne budynki tarasowe w osiedlu „O” i przy ulicy Myśliwskiej, różnego rodzaju cztero- i pięciokondygnacyjne budynki segmentowe w osiedlach „H”, „O” i „K”. Wreszcie różne typy budynków wysokich o zróżnicowanych wysokościach i kształtach.



Zabudowa rynku w osiedlu "K" z usługami w parterach, 1978

Murka projektowała także chętnie, jeśli było to uzasadnione, budynki z lokalami usługowymi w parterach, czego najlepszym i udanym przykładem jest zabudowa ryneczku w osiedlu „K” i ulicy Myśliwskiej. Okazuje się więc, że pozornie sztywna technologia tak zwanej wielkiej płyty daje się kształtować zależnie od potrzeb użytkowych. Trzeba chcieć i umieć.

Ostatnie projekty Murki to budynki niewielkie, nie wymagające zmechanizowanej technologii budowania. Wznoszone tak, jak od wieków, ręcznie, ale ze współczesnych materiałów. Wraca możliwość używania drewna, można robić wysokie dachy. Tak zostaje zaprojektowany niewielki budynek uzupełniający istniejącą zabudowę w obrębie starej części miasta przy ulicy Sienkiewicza (w sąsiedztwie dawnego kina „Halka”): wykończony cegłą, z wysokim dachem, tak jak inne budynki w jego sąsiedztwie,

pięknie wpisuje się w otoczenie. Podobnie jak budynek przy ulicy Myśliwskiej, stanowiący uzupełnienie i zakończenie wcześniej zrealizowanego zespołu.

Inne prace Murki w ostatnich latach to częściowe przeprojektowanie istniejących budynków: zmiany okien w klatkach schodowych, ocieplanie, nowa kolorystyka. Tu też charakterystyczna jest jej wielka staranność i dbałość o to, by nie tylko nie zszpecić budynku, ale by go uzupełnić tymi elementami, których wcześniej nie zrobiono. Powstały różne dla każdego budynku daszki nad wejściami, gdzieś tam ławeczki, stonowana kolorystyka, tak aby było jak najładniej, najprzyjemniej, aby był to swój budynek, który się lubi.

Przeszło czterdzieści lat pracy Murki w jednym miejscu to bardzo dużo.

Projektowanie architektury (i nie tylko architektury) jest zawsze pracą zespołową. Nie jest się w stanie robić tego samemu. Tym bardziej, gdy projektuje się duże i liczne budynki. Pierwszy rok czy dwa pracowaliśmy razem, współpracowała z nami młodsza koleżanka, architekt Bożena Włodarczykowa. Nieco później struktura biura okrzepła, powstały zespoły o z góry ustalonej strukturze: architekt projektant, technicy i kreślarze. Jeszcze później pojawiła się możliwość przyjmowania do biura młodych architektów prosto po studiach. Byli oni asystentami i współprojektantami razem z architektem – głównym projektantem i kierownikiem zespołu. Tak też pracowała Murka.

Spośród osób pracujących z nią od początku samodzielnego prowadzenia zespołu należy koniecznie wymienić pana Bolka, czyli Bolesława

Polczyka, świetnego, doświadczonego technika budowlanego, pracującego z nią wiernie aż do emerytury. Nie dawał się skusić propozycjom zmiany zespołu i większych zarobków. Chciał pracować tylko ze swoją szefową. Była także Hildzia Bluszcz. Po kilku latach pracy w zespole Murki wyszła za mąż przenosząc się do Bielska, ale codziennie dojeżdżała do Tychów, nie obrażając siebie pracy z kimś innym, niż jej ukochana Mureczka. Była Basia Prusko i inni, nieco krócej współpracujący.

Współpracujący z Murką architekci to między innymi jej brat Andrzej Ostrowski, najpierw jeszcze podczas jego studiów i potem, gdy po dyplomie wrócił do Tychów i stał się współprojektantem nagrodzonego osiedla „K”. Pracowała z Murką Małgosia Kisiel, a także Leszek Witański, współprojektant zespołu mieszkaniowego przy ulicy Myśliwskiej. Wszyscy oni są wymieniani w opisach projektów (w publikowanym wyżej zestawieniu przyjąłem zasadę podawania tylko nazwiska głównego projektanta, czyli twórcę koncepcji, tego, kto bierze na siebie całą odpowiedzialność za projekt).

Nawet ten z konieczności niepełny przegląd projektów Murki i ich realizacji pokazuje, jak wiele zostawiła po sobie.

Murka kochała swój zawód. Nie umiała się z nim rozstać. Pracowała w nim ponad pięćdziesiąt lat.

Związała się też nierozdzielnie z wybraną przez siebie małą ojczyzną. Ze Śląskiem, z Tychami.

Tu znalazła swój dom.







Technikum Budowlane, fot. 1962



Wysokie budynki punktowe w osiedlu "D1" w budowie, fot. 1964



Wysokie budynki mieszkalne osiedla "D3" w budowie, na pierwszym planie budynek szkoły, około 1970



Osiedle "D3", widok z za wykopu kolei, około 1975



Wysokie budynki punktowe w osiedlu "D3" przy osi zielonej, ulica Darwina, fot. około 1986



Osiedle "D3". Na pierwszym planie XV kondygnacyjny budynek mieszkalny z usługami w parterze i przedszkolem na ostatniej kondygnacji (ówczynie najwyższy budynek w Tychach), fot. około 1990



Widok osiedla "D3" z osiedla "G". Na pierwszym planie fragment pawilonu usługowego, na jego piętrze mieści się biblioteka, fotografia współczesna, fot. 2012





Dziedziniec pieszy między budynkami w osiedlu "G", fot. około 1975



Osiedle „G”, fot. około 1990



Osiedle "F2" i fragment jego uzupełniającej zabudowy, fot. około 1990



Zabudowa uzupełniająca osiedle "F2", fot. około 1990



Osiedle "O" w budowie, na pierwszym planie budynki tarasowe, fot. około 1976



Zrealizowane budynki tarasowe w osiedlu "O", fot. około 2000



Rynek w osiedlu "K",  
fot. około 1990



Zabudowa mieszkaniowa  
osiedla "K", fot. około 1990

Budynki mieszkalne  
w osiedlu "K", fot. około 1978







Budynek mieszkalny przy ulicy Sienkiewicza w Tychach, fot. około 2000



Kościół p. w. św. Jadwigi w Tychach, fot. około 1990



Budynki tarasowe przy ulicy Myśliwskiej, fot. około 1990

Wysoki budynek mieszkalny  
przy ulicy Myśliwskiej,  
fot. około 2000





Zespół mieszkaniowy przy ulicy Myśliwskiej, obok kościoła Ducha Świętego, fot. około 1990



Zespół mieszkaniowy przy ulicy Myśliwskiej, fot. około 2005



Zespół mieszkaniowy przy ul. Myśliwskiej, fot. około 2005



Uzupełniający budynek mieszkalny przy ulicy Myśliwskiej, fot. około 2005





Wejścia do klatek schodowych  
w budynkach osiedla "O",  
projekty i realizacje z lat 1998 – 2004

### 1931

26 kwietnia 1931 roku, urodziła się w Wilnie Maria Mirosława Ostrowska.

Jej rodzicami byli Włodzimierz Ostrowski (1905 – 1972) i Wiktoria Ostrowska z domu Ślęzakowska (1911 – 1972). Pobrali się w 1929 roku, w 1930 urodziła się ich pierwsza córka, Anna Danuta.

### 1937

Maria Mirosława, w rodzinie nazywana najpierw Mirką, a potem Murką, rozpoczęła naukę w szkole powszechnej. Całe dotychczasowe dzieciństwo spędziła razem z rodzicami i siostrą w Wilnie.

### 1939

W czerwcu Murka ukończyła drugą klasę szkoły powszechnej, uzyskując promocję do klasy trzeciej.

1 września wybuchła wojna. Wilno zostało zajęte wprawdzie przez Armię Czerwoną, następnie przekazane Litwie. Murka zaczęła naukę w trzeciej klasie szkoły litewskiej, z litewskim językiem nauczania. W czerwcu 1941 roku Wilno zajęli Niemcy.

### 1945

W lipcu 1944 roku Wilno zajęła Armia Czerwo-

na, miasto stało się stolicą Litewskiej Republiki Radzieckiej. Wszyscy, którzy nie uznali tego faktu i nie chcieli zrezygnować z polskiego obywatelstwa, musieli Wilno opuścić.

Rodzina Ostrowskich wyjechała z początkiem kwietnia 1945 roku. Pierwszym etapem podróży był Białystok, gdzie mieszkała babcia Murki, matka Wiktorii Ostrowskiej.

W Białymstoku, 30 kwietnia, przyszło na świat trzecie dziecko Ostrowskich, synek Andrzej.

W połowie roku Włodzimierz Ostrowski został mianowany naczelnikiem Urzędu Skarbowego w Prudniku, na Opolszczyźnie. Tam przeniosła się i osiadła cała rodzina. Murka kontynuowała tam naukę zarówno w liceum oraz w szkole muzycznej.

### 1949

W maju Murka uzyskała świadectwo dojrzałości kończąc liceum w Prudniku.

Latem zdała egzamin wstępny na Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. Wskutek braku miejsc została skierowana na Wydział Architektury we Wrocławiu. Tam rozpoczęła studia wyższe.

### 1953

W marcu zdała egzamin dyplomowy, uzyskując

tytuł inżyniera architekta. Z początkiem maja tego roku rozpoczęła pracę w Pracowniach Konserwacji Zabytków we Wrocławiu.

## 1954

Nie przerywając pracy, po rocznej przerwie, podjęła dalsze studia – tzw. kurs magisterski na Wydziale Architektury we Wrocławiu.

## 1955

W październiku wyszła za mąż za kolegę ze studiów, Andrzeja Czyżewskiego.

## 1956

Wiosną, po zdaniu egzaminu dyplomowego, uzyskała dyplom magistra inżyniera architekta.

## 1957

6 lutego 1957 roku urodziła się we Wrocławiu córka Małgorzata Anna.

## 1958

W lutym Maria i Andrzej Czyżewscy wygrali ogólnopolski konkurs architektoniczny na projekt kościoła w Nowych Tychach. Rezultatem tego było zaproszenie do podjęcia pracy przy projektowaniu i budowie nowego miasta Tychy.

1 października 1958 roku Maria i Andrzej Czyżewscy podjęli pracę w Miastoprojekcie Nowe Tychy. W ostatnim dniu grudnia wprowadzili się do swojego nowego mieszkania w domku szeregowym przy ulicy Norwida w Tychach.

## 1960

23 sierpnia 1960 roku urodziła się w Katowicach druga córka, Agnieszka Maria.

## 1972

Murka podjęła próbę osiedlenia w Tychach swoich rodziców, znalazła dla nich mieszkanie. W ostatnich dniach listopada umarł ojciec, Włodzimierz Ostrowski, tydzień później umarła nagle jego żona, Murki matka, Wiktoria Ostrowska.

Pochowani zostali na cmentarzu w Tychach.

## 1973

W mieszkaniu odziedziczonym po rodzicach osiedlił się brat Murki, także architekt, Andrzej Ostrowski z żoną. Podjął pracę w Miastoprojekcie Nowe Tychy, w zespole Murki.

## 1975

Córka Małgosia po zdanej maturze rozpoczęła studia na Wydziale Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

## 1979

Maturę zdała córka Agnieszka. Studia na Akademii Sztuk Pięknych rozpoczęła w 1980 roku.

## 1981

Andrzej Ostrowski, brat Murki, wyjechał do Austrii z zamiarem emigracji do Kanady. Jesienią wyjechała do Niemiec córka Małgosia. Miała zamiar wrócić na święta, ze względu na stan wojenny pozostała w Niemczech.

## 1982

W kwietniu umarła siostra Murki, Danusia.  
Miała 52 lata.

## 1984

Zimą, w Niemczech, wyszła za mąż córka Małgorzata – za architekta Gerhardta Wolfa.

## 1986

W lipcu urodził się w Niemczech pierwszy wnuk Murki, syn Małgorzaty, Andreas.

## 1988

W kwietniu urodził się drugi wnuk, syn Małgorzaty, Michael.

## 1989

Za mąż wyszła druga córka, Agnieszka, za Andrzeja Stempę, studenta architektury.

W październiku urodziła się pierwsza wnuczka, córka Agnieszki, Dominika.

## 1991

1 sierpnia, po 32 latach nieprzerwanej pracy w Miastoprojekcie w Tychach, Murka przeszła na emeryturę. Kontynuowała współpracę z biurem do końca jego istnienia, a następnie wykonywała różne projekty, pracując samodzielnie w domu.

W grudniu urodziła się druga wnuczka, córka Agnieszki, Karolina.

## 2006

Z początkiem roku Murka ostatecznie zakończyła pracę w zawodzie.

## 2013

5 stycznia, Murka, Maria Czyżewska z domu Ostrowska, zmarła, mając blisko 82 lata. Pogrzeb odbył się 11 stycznia, spoczęła na cmentarzu parafialnym przy ulicy Nowokościelnej w Tychach.



AB-PROJEKT

architektoniczne biuro projektów

ARCHITEKTONICZNE BIURO PROJEKTÓW

**"AB-PROJEKT" sp. z o.o.**

ul. Fabryczna 43, PL 43-100 TYCHY  
tel. 032 217 31 76, 032 217 51 59, fax 032 217 71 70  
biuro@ab-projekt.com.pl / www.ab-projekt.com.pl





Maria Czyżewska – Murka (1931-2013) – architekt, absolwentka Politechniki Wrocławskiej; na stałe związana z Tychami od 1958, kiedy to wraz z mężem Andrzejem Czyżewskim wygrała ogólnopolski konkurs na projekt tyskiego kościoła. Zamieszkała tu i znalazła się w ścisłym gronie twórców nowego miasta. Pracowała w biurze projektów Miastoprojekt Nowe Tychy. Jej specjalnością były osiedla i budynki mieszkalne, za które była niejednokrotnie nagradzana.



MUZEUM  
MIEJSKIE  
W TYCHACH

ISBN 978-83-62193-06-6